

Męskie smaki na talerzu, czyli m.in. zrumieniony stek wołowy lub zupa meksykańska. Są też propozycje bezmięsne **STRONY 20-21**



Dwie strony krzyżówek. Rusz głową i baw się dobrze. Rozwiąż z nami panoramiczne, z hasłem, szyfrogram i jolkę **STRONY 22-23**

3,30
ZŁ
W TYM
8% VAT

Nr ISSN 0867-4965

Nr indeksu 350184



Turystyka Sprawdź, dokąd wybrać się na wycieczkę **STR. 19**

GAZETA pomorska

Sobota-niedziela 14-15 marca 2020

Rząd wprowadza stan zagrożenia epidemicznego. Zamyka granice kraju **STRONA 6**



FOT. ADAM JANKOWSKI

REKLAMA 009602874



Żużlowcy z Torunia i Bydgoszczy sezon rozpoczną później, piłki w regionie też odwołane **STRONA 24**

Zapasy na wojnę z koronawirusem

Żywność

Lucyna Talaśka-Klich
lucyna.talaska@polskapress.pl

Niektóre półki sklepowe opustoszały. Klienci wykupili przede wszystkim ryż, makarony, mąkę, olej. A resort rolnictwa przekonuje, że żywności w Polsce nie zabraknie.

- Nie ma makaronu do spaghetti - mówi do telefonu klient bydgoskiego dyskontu. - Innego makaronu też nie ma.

No przecież ci tłumaczę, że w sklepach jest szaleństwo! Co jest? Znalazłem kilogram ryżu, ale w rozdartym opakowaniu. To wziąć?

- Szaleństwo zaczęło się w dniu odwołania lekcji w szkołach - stwierdziła kasjerka pracująca w dyskoncie. - Wtedy do ludzi chyba dotarło, że zagrożenie koronawirusem to nie jest jakaś bajka. Doszło do tego, że nie nadążamy z wykładaniem towarów.

- Niedawno skończyłem zmianę, ale zostałem wezwany przez kierow-

nictwo sklepu, bo sytuacja jest wyjątkowa - powiedział kasjer pracujący w bydgoskim markecie. - Mam nadzieję, że to szaleństwo niedługo się skończy, no bo kiedyś zapasy makaronów trzeba będzie zjeść!

Pracownicy sklepów twierdzą, że czasami dochodzi do dantejskich scen: - Ludzie sobie wyrrywają ostatnie paczki makaronu albo ryżu, dlatego więcej niż zwykle opakowań jest porzrywanych. Niektórym puszczają nerwy także w kolejce do kasy. Ludzie

się nawzajem wyzywają, nas też obrażają, bo nie mogą zrozumieć np. tego, że taka góra zakupów dłużej przechodzi przez taśmę, a kasjerki nie są robotami!

Wzrosła także sprzedaż żywności przez internet: - Niektórych towarów nawet o kilkaset procent! - mówi Mieczysław Babalski prowadzący Wytwórnię Makaronu Bio w Pokrzydowie koło Brodnicy. - Nie nadążamy z realizacją wszystkich zamówień, ograniczamy wielkość paczek.

Bo także firmy sprzedające żywność przez internet zauważyły, że niektórzy kupują zbyt wiele, by potem zarobić na panice odsprzedając po wyższej cenie. - A panika nie ma sensu! - twierdzą.

- Nie zabraknie w Polsce żywności! - uspokaja Jan K. Ardanowski, minister rolnictwa. - Mamy odpowiednie zapasy surowców. Również w magazynach przetwórców jest sporo żywności już gotowej do sprzedaży. ©©

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

magazyn *ekstra*



Rozmowa

Z Jackiem Łozowskim, który od półwieku zajmuje się kolekcjonowaniem malarstwa **strona 11**

Psychologia

Jaki jest współczesny mężczyzna, jakie wyzwania stawiają przed nim kobiety **strona 12**



Technologie

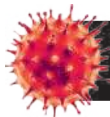
W dziedzinie sztucznej inteligencji Chiny wyprzedziły już Zachód. Są też przed Stanami Zjednoczonymi **strona 18**

To rewolucja w onkologii - mówią lekarze. Przełom w walce z rakiem. Póki co, ta najnowsza i bardzo skuteczna terapia w skrócie zwana CAR-T, wykorzystywana jest tylko w hematologii **strony 16-17**



Kino

Bogusław Linda od dzieciństwa lubił czuć smak adrenaliny. Gdy przyszło wybrać zawód, medycynę zamienił na aktorstwo **strona 13**



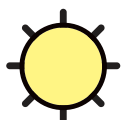
Pogoda w regionie

Dzisiaj

5°C
-5°CImieniny obchodzą
Dziś
Jakub, Matylda
Jutro
Klemens, Longina

Niedziela

7°C 0°C



Poniedziałek

11°C 2°C



Wtorek

11°C 3°C



Uwaga: w nocy z soboty na niedzielę przymrozek

Hanna Sowińska
hanna.sowinska@polskpress.plWIRUS CHCIWOŚCI
SZALEJE

Komentarz

Dlaczego minister zdrowia czeka z decyzją o ustaleniu maksymalnych cen na produkty lecznicze, wyroby medyczne i środki spożywcze specjalnego przeznaczenia żywieniowego? Przecież na taki ruch pozwala mu ustawa z 2 marca br. o szczególnych rozwiązaniach związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19? Dlaczego nie bierze przykładu z premiera, który zdecydował, że na portalach OLX i Allegro nie wolno handlować m.in. maseczkami ochronnymi i preparatami do dezynfekcji? Dlaczego toleruje haniebną spekulację towarami, które mogą pomóc milionom Polaków w ochronie przed koronawirusem?

To, co dzieje się z cenami maseczek ochronnych i środków odkażających, woła o pomstę do nieba. - Za pięć maseczek chirurgicznych, które mogą się przydać w pracy (służbie) synowi zapłaciłam 50

zł. Byłam szczęśliwa, że w ogóle udało mi się kupić. Ale cena jest zabójcza. Zupełnie jak ten koronawirus - skomentowała znajoma. I ma rację. Przed inwazją SARS-CoV-2 cena jednej maseczki wynosiła... 40 gr.

Rada Śląskiej Izby Aptekarskiej zaapelowała do prowadzących apteki o rozsądne ceny maseczek dla pacjentów, podkreślając, że apteka, jako placówka ochrony zdrowia publicznego - oprócz zysku - ma jeszcze na celu działanie na rzecz ochrony zdrowia i życia pacjentów (to wynika wprost z przepisów ustawy „Prawo farmaceutyczne”). Ciekawe, kogo ten apel poruszył?

Pani Ewa chciała mamę zaopatrzyć w środek do dezynfekcji rąk. W jednym z bydgoskich sklepów medycznych znalazła płyn po 150 zł (za litr). - Właścicielka tłumaczyła się, że dostawca cenę wywindował, a ona też musi coś zarobić. Nie dałam się oskubać. Może jednak źle zrobiłam, że nie kupiłam? - pyta zaafierowana (podałam jej przepis na żel antybakteryjny własnej produkcji).

O prawdziwym szaleństwie cenowym we Włoszech, związanym z koronawirusem, media donosiły już pod koniec lutego. Tam o 1700 proc. podrożały środki dezynfekcyjne i maseczki ochronne. Jak widać, haniebna spekulacja nie ma narodowości. ©

Epidemia to dla nas niezwykła okazja do lekcji z solidarności

Rozmowa

Rozmowa z dr. Grzegorzem Kaczmarskim, socjologiem Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

Czego dowiedzieliśmy się o sobie w czasie epidemii koronawirusa? Jesteśmy dojrzalsi jako społeczeństwo?

To wielkie zbiorowe doświadczenie. Dobrze, że takie, a nie, np. kataklizm, trzęsienie ziemi, uderzenie komety czy wojna. To jest też lekcja z dyscypliny, z poważnego traktowania się, z tego, by nie wpadać w panikę. Ta sytuacja też w mikroukładach, czyli ośrodkach, czyli społecznościach, czyli nas daje szansę, by zastanowić się, nad różnymi rzeczami, np. czy odpowiednio dbamy o własną odporność, czy państwo jest dobrze zorganizowane. Czy zachłystaliśmy się nową technologią, ale też czy potrafimy ją teraz wykorzystywać tak, że ona nas ochroni? Przeszliśmy na pracę zdalną, informatycy tworzą nowe platformy, narzędnia i to dzieje się w ciągu dwóch, trzech dni. Zresztą to, jak potrafimy się zorganizować, imponuje mi.

Ta sytuacja niesie też nowe dylematy

Nawet w rodzinach stajemy przed problemem - spotykać się, czy nie. Wysłać dziecko do babci? Ale przecież jest w grupie podwyższonego ryzyka. Nie wiem, czy pan zauważył, ale teraz w telewizji emitowanych jest dużo filmów katastroficznych o epidemiach. Część polityków oczywiście gra całą tą sytuacją i buduje panikę. Jednym z nich jest marszałek Karczewski, który próbuje roz-



FOT. ARCHIWUM GP

Lorem ipsum dolor sit amet, consectetur adipiscing elit. Aliquam ut lacus erat. Lore

grywać sytuację politycznie, ale to jest trochę tragicomiczne. Na pewno jest to element, który rozbudza ludzkie emocje. Cud się nie zdarzy, nie jesteśmy społeczeństwem strasznie zdyscyplinowanym, nie jesteśmy mistrzami organizacji. I to jest też okazja do tego, by to przećwiczyć. Od liderów, polityków, od przywódców wymagam przede wszystkim, żeby zachęcali do spokoju i do podbudowywania ludzi na duchu.

A te zakupy na czarną godzinę? Ruszyliśmy po makę, ryż, makaron. Daliśmy się ponieść panice?

Minister nawołuje do spokoju, bo co innego ma zrobić? Jak każdy rozsądny człowiek apeluje i mówi, że nie ma powodu, by robić zapasy jedzenia. Z drugiej strony z punktu widzenia np. ojca rodziny naturalne jest, że skoro inni się zabezpieczają, to dlaczego on nie ma się zabezpieczać na wypadek długiej kwarantanny? Może należałoby się zastanowić nad perspektywą reglamentacji, bo faktycznie można wywołać sztuczny efekt braku pewnych towarów, kiedy są magazynowane w naszych spiżarniach, piwnicach. Sam dzisiaj byłem w sklepie po jakieś drobne zakupy i faktycznie niektóre

półki są puste, ale obawiałem się, że może być gorzej. Zdziwiło mnie, że dostępne są, na przykład konserwy. Trudno mieć do ludzi pretensje i budzić w nich poczucie winy. Można też odwołać się do takiego myślenia, że skoro ktoś zrobił już duże zapasy, to niech się podzieli z kimś, kto o tym zapomniał. To piękna okazja do przeprowadzenia próby naszej solidarności w realnym świecie, a nie tylko w słownych deklaracjach - jacy to jesteśmy gotowi do wzajemnej pomocy i chrześcijańsko ofiarni.

Co nam z tego zostanie?

To analogia do sytuacji choroby w rodzinie. Ona ma swoje koszty, czasem dramatyczne, ale jest nieprawdopodobną okazją do uświadomienia sobie, w czym jesteśmy słabi, co powinniśmy poprawić... jak powinniśmy się odżywiać, czy zorganizować. A jednocześnie, co najcenniejsze, możemy to przećwiczyć na żywym organizmie. To lekcja trudna. Oby też niepowtarzała.

Uczniów ostrzega się, by przerwy w szkole nie traktowali jako „koronaferii”, by mieli na uwadze innych, słabszych, bardziej narażonych.

Tu ważne są uwarunkowania kulturowe. Tak działa się we Włoszech. Są spontaniczni, nie lubią ograniczeń. Uczniowie zwolnieni tam ze szkół, a pracownicy z zakładów pracy poszli więc w drogę. Ta epidemia pokazuje naturę zagrożeń współczesności. Miliony ludzi przemieszcza się samolotami, a choroby mają zasięg globalny i są tak niebezpieczne. Z drugiej strony, gdyby nie nowoczesne media, pewnie nie wiedzieli-

byśmy, że coś takiego w ogóle istnieje. Pewnie wielu ludzi zmarłoby z nieznanego przyczyn. Trzeba zatem wziąć poprawkę na pewną specyfikę sytuacji, w której się znaleźliśmy. To ona powoduje poczucie, że mamy do czynienia z czymś apokaliptycznym. Niektórzy formułują koncepcję, że to jakaś kara boża. Pierwotnie stanowisko polskiego episkopatu w sprawie mszy było takie, że „gro- madzmy się, bo duch jest ważniejszy od ciała”. Takie stanowisko na gruncie świata ludzi żywych było mało rozsądne, mało racjonalne. I oczywiście Kościół się z tego wycofał. Wie pan, uważam, że wiara czyni cuda. I jeżeli ktoś głęboko wierzy, że modlitwa pomoże w terapii, to nie mam nic przeciwko temu, ale trzeba się zdrowo odżywiać, prowadzić, a modlitwa powinna być pointą.

Msza w Świątyni Opatrzności Bożej odbyła się, co zresztą komentować, jako postępowanie skrajnie nieodpowiedzialne.

W czasie powodzi tysiąclecia w 1997 roku oglądałem na niemieckim kanale transmisję z prac, kiedy próbowano powstrzymać falę na Odrze. Oczywiście po niemieckiej stronie. Zorganizowano ogromne siły, wojsko. Polski brzeg znajdował się kilka metrów wyżej. I na tym naszym brzegu stał ksiądz z krzyżem i grupa wiejskich kobiet śpiewających z prośbą do Boga, by ochronił te tereny. Finał był taki, że woda przelała się na niemiecką stronę, bo tam było niżej. I co? Cud? Wszystko zależy od punktu widzenia.

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskpress.pl

GAZETA SŁUCHAM, TEL. 800-170-775

Moja rodzina ograniczyła wyjścia do minimum

Jestem przerażona informacjami o rozprzestrzenianiu się koronawirusa w naszym kraju. Zgadzam się z Czytelnikami, którzy w tej rubryce poparli zamknięcie szkół, żłobków, przedszkoli i uczelni. Dobrze również, że nieczynne są kina, teatry, wszelkie placówki kultury oraz że odwołane zostały imprezy masowe. Trudno, musimy jakoś przetrwać ten ciężki czas. Powinniśmy siedzieć w domach, by się wzajemnie nie zakażać. Wiem, że zwłaszcza dla dzieci i młodzieży będzie to ogromne wyzwanie, bo nagle dostali dwa tygodnie wol-

nego, ale nie ma innego wyjścia. Musimy zadbać o bezpieczeństwo nas wszystkich. Jestem osobą w średnim wieku. Sama ograniczyłam wszelkie wyjścia z domu do minimum. Teraz jestem na specjalnym zasiłku opiekuńczym, by zająć się dziećmi, bo przedszkole i szkoła są zamknięte. Mąż od poniedziałku będzie mógł pracować zdalnie. Jakoś sobie trzeba radzić.

MONIKA Z BYDGOSZCZY

To choroba gorsza niż koronawirus

Obserwując ostatnie przepychanki między opozycją a prezydentem o przekazanie 2 miliardów złotych na TVPiS zamiast na onkologię doszedłem do wniosku, że na dalszy plan przeszedł problem choroby znacznie groźniejszej dla społeczeństwa niż wszelkie odmiany raka czy nawet koronawirus. Chodzi mi o spustoszenie, jakie w umysłach i psychice Polaków powoduje wylewająca się szerokim strumieniem z programów informacyjnych telewizji rządowej, czyli TVPi i TVP Info lawina pogardy, nienawiści, kłamstwa i hejtu wobec opozycji oraz ludzi o poglądach niemiłych władzy. Skutkiem tego jest skłócenie i rozbicie rodzin, zrywanie przyjaźni, znajomości, a nawet może to prowadzić do wykluwa-

nia się różnych groźnych schorzeń. Odszedł podobno prezes Kurski, ale pozostali jego sprawdzeni przez osiem lat dziennikarze TV Republika i Gazety Polskiej totalnie krytykujący opozycję. Nadal wykonują brudną propagandową robotę wzajemnie wymieniając się w rządowych stacjach radiowych i telewizyjnych.

ANTONI Z KCYNI

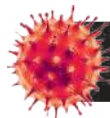
Brak drobnych to nie jest problem klienta

Często sprzedawcy narzekają, że nie mają drobnych w kasie. Proszą klientów, by zapłacili kartą albo pytają czy na pewno nie uda im się uezbiarać wymaganą sumy.

Kilka dni temu dwa razy spotkałam się z przedziwną sytuacją. Najpierw w jednym ze sklepów wisiła kartka, że sprzedawca prosi o drobne. W kolejnym sklepie podczas płacenia ekspedientka powiedziała mi, że nie wyda mi z 50 złotych. Mój rachunek opiewał na prawie 20 złotych. Odpowiedziałam tej pani, że w takim razie poczekam aż ktoś zapłaci drobnymi. Pani odpowiedziała mi, żebym poszła „gdzieś” rozmiąć te 50 złotych. Użyję kolokwialnych słów: szczeka mi opadła. Odwróciłam się na pięcie, zabrałam swoje pieniądze i podziękowałam za zakupy. Nie wolno tak traktować klienta! Kon-

kurencja naprawdę jest ogromna. Bez problemu znajdę sobie inny sklep. W tym, w którym zostałam tak potraktowana, moja noga już więcej nie postanie. Uważam, że jako klientka nie powinnam się martwić tym, czy sprzedawczyni będzie miała jak mi wydać, czy nie. To nie mój problem, tylko jej. Poza tym teraz w obawie przed koronawirusem to chyba będę częściej płacić kartą.

STAŁA CZYTELNICZKA
Z WŁOCŁAWKA
NOT. (MAW)Opinie Czytelników
nie zawsze są zgodne
ze stanowiskiem redakcji



Żywności jest pod dostatkiem, nie damy rady zjeść zapasów

Lucyna Talaśka-Klich
lucyna.talaska@polskapress.pl



Rynek

W sklepach jak na polu bitwy - niektórzy walczą o makarony wyrrywają sobie ryż, mięso... Robią zapasy jak na wojnę, a resort rolnictwa uspokaja, bo żywności mamy w Polsce więcej, niż jesteśmy w stanie zjeść.

- O, znalazłem ryż! Za dyche sprzedam! - mówi z uśmiechem mężczyzna robiący zakupy w bydgoskim sklepie hurtowym, w którym zaopatrują się głównie właściciele sklepów. Wskazuje koleżkę na kilogramowe opakowanie i dodaje zadowolony, że klienci ostatnio kupują wszystko.

- Kiedyś takich ludzi nazywało się spekulantami! - komentuje kobieta przysłuchująca się tej rozmowie. Przyjechała do hurtowni z koleżanką, bo półki w wielu marketach opustoszały: - Chciałam kupić makaron, olej, ryż i wróciłam do domu z niczym - dodała. - Ludzie robią zapasy jak na wojnę!

Minister uspokaja - mamy nadprodukcję żywności

- Nie zabraknie w Polsce żywności! - uspokaja Jan K. Ardanowski, minister rolnictwa. - Mamy odpowiednie zapasy surowców. Również w magazynach przetwórców jest sporo żywności już gotowej do sprzedaży.

- Sprzedaż wzrosła nam o około 50 procent, ale w magazynach mamy duże zapasy - mówi Iwona Łącz z Olejarni w Świeciu nad Osą (pow. grudziądzki). - Nie zabraknie nam towaru, a nasi pracownicy są zdrowi, więc nie ma problemów z realizacją zamówień.



Od kilku dni wielu klientów sklepów kupuje żywność na zapas. Panika wypełniła wózki i koszyki

Ardanowski dodaje, iż producenci żywności sygnalizują, że mają niewykorzystane moce przerobowe i jeśli handel zamówi więcej towaru, to go dostarczą.

Jeśli ryż utknie na granicy, to zjemy makaron

- Niektórzy przetwórcy już zwiększyli produkcję żywności - mówi Andrzej Gantner, dyrektor generalny i wiceprezes Polskiej Federacji Producentów Żywności. - Polska jest krajem samowystarczalnym, mamy nawet nadprodukcję żywności.

- Eksport produktów rolno-spożywczych w 2019 roku osiągnął rekordową wartość prawie 32 miliardów euro i w tej sytuacji bardziej martwi mnie to, że z powodów koronawirusa i utrudnionego transportu więcej żywności zostanie w naszym kraju - mówi Marcin Wroński, zastępca dyrektora generalnego Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa. - Bo pro-

dukacja żywności znacząco przewyższa nasze potrzeby.

- Jeśli z powodu problemów z transportem nie będzie można dowieźć do sklepów niektórych towarów, to na pewno nie będzie to dotyczyć polskich produktów - dodaje Andrzej Gantner. - Może chwilowo zabraknąć na przykład ryżu albo owoców cytrusowych, ale nie makaronów, bo największej tego towaru trafiającego na sklepowe półki w Polsce, powstaje w naszych firmach.

Jego zdaniem za kilka dni sytuacja w sklepach powinna się poprawić, towary znowu zapełnią półki. - Tak jak w Niemczech, gdzie przez pewien czas z powodu paniki brakowało niektórych artykułów - dodał Gantner, który podkreślił, że żywność powstaje w warunkach zapewniających najwyższe bezpieczeństwo, ale wiele zależy od konsumentów i od tego, czy dbają o higienę także podczas zakupów. ©©

WARTO WIEDZIEĆ

O ŻYWNOCI W POLSCE

- Rolnicy i przetwórcy w naszym kraju produkują więcej żywności, niż jesteśmy w stanie zjeść.
- Nie zabraknie nam tak podstawowych produktów, jak np. mąka, mięso, mleko, jaja, krajowe owoce czy warzywa.
- W magazynach są zapasy zboża konsumpcyjnego i paszowego.
- Ze względu na dużą nadprodukcję żywności w Polsce musimy sprzedawać do innych krajów ok. 80 proc. wołowiny, 60 proc. mięsa drobiowego oraz 40 proc. mleka i jego przetworów.
- Chwilowy brak jakiegoś asortymentu to skutek problemów logistycznych związanych ze zwiększonymi zakupami, a nie z brakami danego produktu.
Źródło: MRiRW

Lekcji jednak nie będzie. Niepełnosprawne dzieci mogą zostać w domu

Edukacja

Ewa Abramczyk-Boguszevska
ewa.abramczyk@polskapress.pl

- Czy nasze dzieci nie chorują? - pytają rodzice niepełnosprawnych dzieci. Chodzi o decyzję rządu, który nie zawiesił zajęć w specjalnych ośrodkach szkolno-wychowawczych.

Od czwartku w szkołach i przedszkolach nie odbywają się zajęcia dydaktyczne. Przez dwa dni placówki te zapewniały jeszcze dzieciom opiekę, od poniedziałku będą zamknięte. Rząd postanowił jednak, że nie dotyczy to specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych, do których uczęszczają niepełnosprawni uczniowie. „Zdecydowaliśmy się nie zamykać tego typu placówek ze względu na dobro dzieci. W niektórych przypadkach dwutygodniowa przerwa w zajęciach może odbić się negatywnie na efektach terapii czy rehabilitacji” - tłumaczy MEN na swojej stronie internetowej i pozostawia decyzję rodzicom.

To jedyny wybór

Ci są oburzeni. - Czy nasze dzieci nie mogą zachorować? Czy zdaniem rządu zagrożenie koronawirusem ich nie dotyczy? - pytają.

Decyzja rządu dziwi też nauczycieli. - Dla mnie jest ona nieuzasadniona - mówi Małgorzata Szczepanek, dyrektor SOSW nr 1 im. Braille'a dla Dzieci i Młodzieży Słabo Widzącej i Niewidomej w Bydgoszczy. - Nasze dzieci są bardzo schorowane, mają obniżoną odporność i tym bardziej narażone są na zakażenia. Poza tym wiele terapii prowadzonych jest w bliższym kontakcie nauczyciela i ucznia. Nie ma możliwości, aby zachować zalecaną odległość jednego metra. Jeśli mam więc do wyboru, czy narażać zdrowie i życie dzieci, nauczycieli oraz ich rodzin, czy też przerwać na dwa

tygodnie proces rewalidacji ucznia, odpowiedź jest dla mnie oczywista. Rewalidację może też poprowadzić rodzic za pomocą instrukcji przekazanych przez nauczyciela.

Rozjechali się do domów

Ośrodek może jednak zamknąć organ prowadzący. Tak stało się w regionie. Na mocy rozporządzenia marszałka województwa zawieszono działalność Kujawsko-Pomorskiego SOSW im. Janusza Korczaka w Toruniu, K-P SOSW nr 1 im. Louisa Braille'a w Bydgoszczy, K-P SOSW nr 2 w Bydgoszczy, Medyczno-Społecznego Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Toruniu oraz takiej samej placówki w Inowrocławiu, Zespołu Szkół nr 33 Specjalnych dla Dzieci i Młodzieży Przewlekłe

Uczniowie mają obniżoną odporność i tym bardziej narażeni są na zakażenia. Nie można narażać ich zdrowia i życia, a także rodzin i nauczycieli

Chorę w Bydgoszczy. Działalności edukacyjnej nie prowadzi też Regionalny Ośrodek Edukacji Ekologicznej w Przysieku.

- W czwartek i piątek mieliśmy zajęcia opiekuńcze - mówi Ryszard Bielecki, dyrektor Kujawsko-Pomorskiego SOSW nr 2 dla Dzieci i Młodzieży Słabo Słyszącej i Niesłyszącej im. gen. Stanisława Maczka w Bydgoszczy. - Mamy uczniów z różnych części Polski, w interwencie mieszka około 80 osób. Decyzja o zawieszeniu zajęć w ośrodku była bardzo dobra. W piątek dzieci pojechały do domów. Od poniedziałku ośrodek zostanie zamknięty, ale nauczyciele będą do dyspozycji uczniów i rodziców. ©©

Podjeżdżenia koronawirusa w Bydgoszczy. Na izbie przyjęć pacjenci godzinami bez pomocy

Pacjenci

(ak)
agata.kozicka@polskapress.pl

Młody mężczyzna zrelacjonował w czwartek swój pobyt w namiocie - poczekalni szpitala zakaźnego w Bydgoszczy. Trafił tam jako potencjalnie zakażony koronawirusem. Wraz z innymi, do czasu nagrania, 5-6 godzin, czekał na pomoc. Co na to szpital?

Do internetu trafił film z namiotu postawionego dla oczekujących

na przyjęcie podejrzanych o zakażenie koronawirusem. - Tak wygląda spędzanie wolnego czasu na izbie przyjęć w Szpitalu Zakaźnym w Bydgoszczy. Siedzimy od pięciu godzin w namiocie. Tam siedzi pani, która jest tutaj jeszcze dłużej - mówi do kamery młody człowiek z maseczką na twarzy.

- Bez informacji, bez wody, bez pomocy, bez niczego - dorzuca kobieta siedząca z tyłu namiotu. - Przyszliśmy na izbę przyjęć, nikt z nami nie rozmawiał, siedzimy pozostawieni sami sobie w maskach - kontynuuje, pokazując wnętrze namiotu. - W namiocie jest łącznie 6 osób, nikt nie został przyjęty przez ten czas, nie przeprowadzono żadnej konsultacji. Ja już mam problemy z oddychaniem, reszta też ciekawie nie wygląda - dodaje.

- Żadnego personelu tutaj nie ma - rzuca kobieta siedząca na pryczy. Relacja z namiotu przy szpitalu „zakaźnym” w Bydgoszczy

może budzić strach, ale dla niektórych, nie jest niczym zaskakującym w tym szpitalu. Jeden z komentujących stwierdził, że 5 godzin to czekał w „zakaźnym” z córką na izbę przyjęć w środku tygodnia, kiedy nie było mowy o zagrożeniu epidemią.

O komentarz poprosiliśmy szpital, który odesłał nas do wojewody kujawsko-pomorskiego. Informacja, którą uzyskaliśmy od Adriana Mola, jego rzecznika, mówi, że... - Szpital prowadził działania związane z utworze-

niem nowej izby przyjęć, co mogło spowodować dodatkowe utrudnienia. Wojewoda wystąpił do dyrektora szpitala o informację mającą na celu wyjaśnienie sprawy.

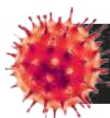
W oświadczeniu dyrektor szpitala czytamy, że uruchomienie w nowym miejscu izby przyjęć i oddziału oraz konieczność dezynfekcji zbiegły się w czasie z „pojawieniem się w szpitalu osób, które zmuszone były oczekiwać na przyjęcie w namiocie spełniającym funkcje tymczasowej poczekalni”.

I dalej określa stan oczekujących: „Należy zauważyć, iż oczekujący na przyjęcie pacjenci, wbrew temu, co zostało powiadomiane w komentarzu do filmu,

nie zostali pozostawieni bez opieki. Wśród pacjentów nie było gorączkujących ani też pacjentów ze skierowaniem lekarskim. Pacjenci otrzymali wodę, maseczki oraz niezbędne informacje, a ich stan był stabilny”.

„Jednocześnie w szpitalu trwałoby przyjęcie dwóch pacjentów przywiezionych przez karetkę. Pacjenci ci zostali skierowani do szpitala w związku z podejrzeniem zakażenia koronawirusem”, a procedury ich przyjmowania są wydłużone”.

Dowiadujemy się też, że szpital zakaźny stworzył plan, w którym byłby szpitalem dedykowanym wyłącznie pacjentom z podejrzeniem lub zakażeniem koronawirusem. ©©



Seniorze, nie idź w niedzielę do kościoła. Mszę możesz obejrzeć w telewizji

Natalia Grzybowska
redakcja@prasa.gda.pl



Rada Stała Konferencji Episkopatu Polski wydała specjalny komunikat, w którym zaleca biskupom, aby nie nakazywali wiernym uczestniczyć w niedzielnej mszy świętej. Po rządowej decyzji o zamknięciu placówek oświatowych metropolita gdański, arcybiskup Sławoj Leszek Głódź, zawiesił rekolekcje szkolne w archidiecezji gdańskiej.

W środę premier Mateusz Morawiecki podjął decyzję, że od dnia 12 marca br. zostaną zawieszone zajęcia dydaktyczno-wychowawcze oraz od 16 do 25 marca zostają zamknięte placówki oświatowe. - W związku z tym pragniemy poinformować, że ksiądz arcybiskup Sławoj Leszek Głódź, metropolita gdański, zawiesza na ten czas w archidiecezji gdańskiej przeprowadzanie rekolekcji

dla dzieci i młodzieży - poinformowała kuria. - Jeśli władze państwowe przedłużą ten okres, to również przedłużeniu ulega zawieszenie organizowania rekolekcji szkolnych. W okresie bez zajęć szkolnych nie będą odbywać się również parafialne katechezy przygotowujące dzieci do Pierwszej Komunii św.

Z tych samych powodów odwołana została pielgrzymka maturzystów archidiecezji gdańskiej na Jasną Górę, która była wyznaczona na sobotę 14 marca.

Środki prewencyjne

„Z wiarą w Opatrzność Bożą i w troskę o życie i zdrowie społeczeństwa i w nawiązaniu do komunikatów Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski podejmujemy decyzję o wprowadzeniu prewencyjnych środków ostrożności w sytuacji zagrożenia koronawirusem.” - czytamy natomiast we wczorajszym oświadczeniu KEP.

Dyspensa do 29.03 od obowiązku uczestnictwa w mszach



Osoby starsze, schorowane przez jakiś czas powinny zrezygnować z udziału w mszy świętej

świętych wydana przez KEP adresowana jest do ludzi w podeszłym wieku, z objawami infekcji, dzieci i młodzieży szkolnej oraz dorosłych, którzy sprawują nad nimi bezpośrednią opiekę, a także osób, które czują obawę przed zarażeniem.

Archidiecezja gdańska przypomina również o możliwości przyjmowania Komunii św. na rękę oraz braku konieczności korzystania z wody święconej umieszczonej w kościelnych kropielnicach.

W obecnej sytuacji nie ma również wymogu, by podczas

mszy św. przekazywać sobie znak pokoju poprzez podanie dłoni, a osoby starsze i chore mogą pozostać w domu i stamtąd śledzić transmisję mszy.

Księży uprasza się o to, by zamiast ucałowania relikwii czy krzyża błogosławili nimi wierznych, a spowiedników, by kon-

fesjonalny wyposażyli w folię ochronną.

Ważny rozsądek

Głos w sprawie uczęszczania na nabożeństwa zabrał też minister zdrowia Łukasz Szumowski. Zaapelował, by korzystać z możliwości brania udziału w nabożeństwach transmitowanych w telewizji i radiu, natomiast jeśli zamierzamy wybrać się do kościoła - zadbajmy o to, by stanąć w rozsądnej odległości od innych. Minister mówił też, że nie jest wykluczone, by powziąć w tej materii radykalniejsze kroki.

Z kolei arcybiskup kardynał Kazimierz Nycz, metropolita warszawski, podkreśla, że wierni powinni kierować się przede wszystkim zdrowym rozsądkiem. Zachęca, by osoby starsze przez jakiś czas zrezygnowały z uczęszczania do kościołów.

- Człowiek starszy w sposób roztropny i mądry decyduje, że będzie przez jakiś czas oglądał mszę świętą w telewizji lub uczestniczył we mszy świętej radiowej - zwrócił uwagę metropolita warszawski. ©

AUTOPROMOCJA

019519935

Chcesz dostać więcej za mniej i prosto do domu?

Zamień sobotnią Gazetę Pomorską z kiosku na prenumeratę **weekendową!**

Zyskujesz:

gwarancję
otrzymania
Teleprogramu

ciekawe
dodatki: Pasje,
Siedem Dni,
Krzyżówka
i Magazyn
Rodzinny

powiększone
wydanie piątkowe
i sobotnie
w niższej cenie!

Prenumeratę weekendową zamówisz u listonosza lub na pocztę!



Sprawdź
wiarygodne
źródła:

www.gov.pl/koronawirus
Bezpłatna infolinia 24/7:
800 190 590



Koronawirus: Jak się ochronić przed zakażeniem?



Często i dokładnie
myj ręce



Zakrywaj chusteczką usta
i nos podczas kichania
oraz kaszlu



Zrezygnuj
z podawania dłoni



Czyść swój telefon
wilgotnymi chusteczkami



Zadbaj o dietę
i nawodnienie
organizmu



Zachowaj bezpieczną
odległość (1-1,5 metra)
od rozmówców

#WspierajSeniora

Nie wszystko jeszcze wiemy o koronawirusie. Ale jedno wiemy na pewno – koronawirus stanowi największe zagrożenie dla seniorów. Mówią o tym eksperci od chorób zakaźnych, podkreśla to Światowa Organizacja Zdrowia, potwierdzają to niestety światowe statystyki zarażeń koronawirusem.

W tym szczególnym czasie, musimy otoczyć jeszcze większą opieką nasze babcie, naszych dziadków i naszych starszych sąsiadów. Seniorzy powinni być izolowani od wirusa. Ale nie mogą czuć się izolowani społecznie.

Koronawirus to przede wszystkim egzamin dla naszego państwa, sprawności jego instytucji i służb. To jednak również test dla całej naszej Wspólnoty. Test z naszej solidarności i wrażliwości.

Dziś, niezbędna jest aktywność i niezbędny jest wysiłek organizacji społecznych, wolontariuszy, setek i tysięcy osób, trafiających bezpośrednio z pomocą do tych Rodaków, którzy mogą być najmniej odporni na skutki zarażenia koronawirusem. Do polskich seniorów.

Walka z koronawirusem nie musi polegać na heroicznych czynach. Czasem wystarczy pomoc w załatwieniu codziennych spraw: zrobić zakupy w sklepie, wynieść śmieci, wyprowadzić psa, czy odebrać pocztę. Pamiętajmy jednak – z obu stron – o zachowaniu podstawowych zasad bezpieczeństwa w czasie choroby zakaźnej.

Niech to będzie swoisty apel do samorządów, organizacji pożytku publicznego, wszystkich ludzi dobrej woli. Apel o to, byśmy wszyscy razem zdali egzamin z jedności, solidarności i empatii.

Rządowy Zespół Zarządzania Kryzysowego, wszystkie instytucje wchodzące w jego skład oraz wszyscy jego przedstawiciele, będą w najbliższym czasie inicjować i wspierać konkretne działania pomocowe skierowane do seniorów.

Ta epidemia przeminie, tę epidemię pokonamy. Ale dobro, którym się dzielimy z najbardziej potrzebującymi, z najsłabszymi – zostanie na zawsze.

Więcej informacji uzyskasz na stronie: gov.pl/koronawirus



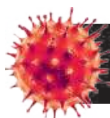
KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW



Ministerstwo Zdrowia



Państwowa
Inspekcja Sanitarna



Rząd wprowadza stan zagrożenia epidemicznego. Zamyka granice

Arlena Sokalska
arlena.sokalska@polskapress.pl

Warszawa

Rząd wprowadza stan zagrożenia epidemicznego. Zamknięte granice, restauracje i sklepy w galeriach handlowych poza spożywczymi. Polacy wracający do kraju trafią na 14-dniową kwarantannę. Zawieszono zostają połączenia międzynarodowe.

- Od niedzieli 15 marca zamykamy na 10 dni granice naszego kraju dla cudzoziemców. Wszyscy polscy obywatele znajdujący się teraz poza granicami - mogą wracać do Polski. Będą także poddani obowiązkowej 14-dniowej kwarantannie domowej - mówił Mateusz Morawiecki.

- Zawieszamy międzynarodowe pasażerskie połączenia lotnicze i kolejowe, ale transport

14

Na tyle dni początkowo zostają wprowadzone nowe restrykcje. W razie konieczności termin ograniczeń będzie wydłużany.

cargo działa. Towary będą wyjeżdżały i wjeżdżały do Polski bez zakłóceń - ogłosił premier Mateusz Morawiecki.

Te restrykcje są wprowadzone na podstawie tzw. stanu zagrożenia epidemicznego, który ogłosił premier. Dodaje, że ograniczenia zostaną wprowadzone na 10 dni, z możliwością przedłużenia o kolejne 20 dni, a potem o jeszcze jeden miesiąc.

- W Polsce osób zakażonych jest wciąż stosunkowo niewiele, ale w pozostałych krajach europejskich - przypadki idą w tysiące. Nie możemy sobie pozwolić na to, żeby przywozić wirusa do Polski, żeby zarażać kolejnych naszych obywateli. Dlatego też zdecydowaliśmy się przywrócić tymczasowe kontrole graniczne - deklarował premier na wieczornej konferencji prasowej.

Co dokładnie oznacza decyzja rządu?

Polacy wracający do Polski odbędą 14-dniową kwarantannę domową. Obywatele, którzy znajdują się obecnie poza Polską, mogą wracać do kraju. Po przekroczeniu granicy każdy z nich zostanie zarejestrowany, a także przebadany. Zostanie również skierowany na obowiązkową 14-dniową kwarantannę domową.

Wyjątkiem są osoby z obszarów przygranicznych, które mieszkają w Polsce, ale pracują na co dzień w kraju sąsiednim



Premier Mateusz Morawiecki powiedział, że wprowadzane obecnie ograniczenia mają na celu przede wszystkim zapewnienie bezpieczeństwa Polakom.

i które przekraczają granicę codziennie. Nie będą musiały one przebywać kwarantanny.

Powrót do kraju lotem czarterowym albo transportem kołowym

Do kraju wpuszczone zostaną samoloty czarterowe z Polakami. Obywatele będą mogli wrócić do Polski także transportem kołowym, czyli samochodami osobowymi, busami i autokarami. Natomiast wszystkie międzyna-

rodowe pasażerskie połączenia lotnicze i kolejowe zostaną zawieszono.

- Krajowe połączenia lotnicze i kolejowe działają nadal - zapewnił premier.

Tymczasowy zakaz wjazdu do Polski dotyczy cudzoziemców. Część z nich nadal będzie mogła jednak przyjeżdżać do naszego kraju. Wśród nich są małżonkowie obywateli polskich, dzieci obywateli polskich, osoby posiadające Kartę Polaka,

CO ZE SKLEPAMI?

SKLEPY OTWARTE

Ograniczenie dotyczy jedynie tych punktów, które znajdują się w centrach lub galeriach handlowych. W galeriach i centrach handlowych zaś czynne będą wszystkie: sklepy spożywcze, apteki, drogerie, pralnie. Restauracje tylko z jedzeniem na wynos lub z dowozem. Restauracje, kawiarnie czy bary nadal będą mogły sprzedawać jedzenie. Ograniczeniu podlega jedynie spożywanie posiłków na miejscu. Zamówienia będzie można brać na wynos lub też z dostawą do drzwi.

Dodał, że podobne kroki podjęły inne kraje Grupy Wyszehradzkiej i że Polska jest pionierem we wprowadzaniu tak restrykcyjnych środków. W przyszłości jednak naszymi śladami pójść inne kraje.

Zamknięta część punktów w galeriach handlowych

Na najbliższe 14 dni ograniczone zostanie funkcjonowanie centrów i galerii handlowych. Jednak wszystkie sklepy spożywcze, apteki, drogerie i pralnie będą czynne. - Polacy bez przeszkód kupią jedzenie, leki i środki czystości.

Inaczej działać będą także restauracje, kawiarnie i bary. Nie będzie można do nich chodzić. Tutaj zamówienie będzie można złożyć tylko na wynos lub z dowozem.

Ograniczenia zgromadzeń

- Nie chcemy dopuścić do sytuacji, w której osoby przebywające w domu z powodu zawieszenia zajęć w szkołach i uczelniach czy pracy zdalnej przebywają w dużych skupiskach ludzkich - brzmi stanowisko rządu.

Rząd wprowadza też zakaz zgromadzeń powyżej 50 osób o charakterze publicznym, państwowym i religijnym. Dotyczy to zarówno spotkań w budynkach, jak i na świeżym powietrzu. ©©

Zamknięte granice państw, miasta, szkoły. Cały świat walczy z pandemią wirusa

Koronawirus

Wojciech Rogaczin
wojciech.rogaczin@polskapress.pl

Cała Europa i Ameryka zaczynają wprowadzać surowe środki bezpieczeństwa, by spróbować tamować skalę rozprzestrzeniania się koronawirusa. Zamykane są szkoły i instytucje publiczne, restauracje, odwołane imprezy masowe, mecze, koncerty. Kraje zamykają granice przed cudzoziemcami oraz niektóre miasta.

Pocieszające jest to, że w piątek w Chinach odnotowano tylko pięć nowych przypadków zakażenia koronawirusem, a w czwartek takich przypadków było osiem - w tym trzy dotyczyły osób przybyłych z zagranicy. To dwa kolejne dni, w których liczba nowych zakażeń jest jednocyfrowa. Chińskie władze

twierdzą, że szczyt epidemii w ich kraju już minął. Dotychczas zachorowało tam niespełna 81 tys. osób, z czego ponad trzy tysiące zmarło.

Chiny zamknęły już wszystkie szpitale, które były stworzone specjalnie na potrzeby walki z wirusem. Zaczynają też wznawiać produkcję w niektórych branżach.

Zamykane szkoły, instytucje

WHO podaje, że dotąd na całym świecie, łącznie z Chinami, zdiagnozowano ponad 125 tys. zachorowań, a zmarło 4600 chorych. Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła stan pandemii.

Kolejne kraje wprowadzają nadzwyczajne środki bezpieczeństwa. Wiele krajów europejskich zamyka szkoły. Od poniedziałku szkoły mają być zamknięte we Francji na dwa tygodnie. W Belgii i Bawarii oraz kraju

Saary w Niemczech szkoły zostają zamknięte aż do Wielkanocy.

Jak podaje BBC, podobne kroki podjęły takie kraje, jak: Irlandia, Hiszpania, Filipiny, Portugalia, a także np. Boliwia. W USA sześć stanów zdecydowało się również na zawieszenie nauki w szkołach.

Najtrudniejsza sytuacja wciąż panuje we Włoszech, gdzie do wczoraj zmarło 1016 osób, a liczba zarażonych wzrosła do 15113. Kraj jest zamknięty. Rząd wydał w czwartek nakaz zamknięcia także sklepów - poza spożywczymi i aptekami - barów, restauracji. Na prośbę rządu włoskiego Chiny wysyłają temu krajowi pomoc medyczną oraz ekspertów do walki z epidemią.

UE poinformowała o przekazaniu 40 mld dolarów krajom członkowskim na walkę z koronawirusem. Komisja Eu-

ropejska chce również złagodzić restrykcje państwowej pomocy dla firm, by rządy mogły ratować krajowe biznesy w czasie pandemii.

Wielka Brytania chce opóźnić szczyt zachorowań

Na razie nie zamknięto szkół w Wielkiej Brytanii. Władze tłumaczą to tym, iż według ekspertów na tym etapie epidemii zamknięcie szkół mogłoby spowodować więcej szkody niż pożytku. Brytyjski premier Boris Johnson zaapelował do obywateli o pozostawanie w domach, a do tych, którzy źle się czują, by przez siedem dni nie wychodzili z mieszkań.

Jak podaje BBC, główny doradca rządu brytyjskiego ds. naukowych Patrick Vallance powiedział agencji Reuters, że plan brytyjskich władz jest taki, by możliwie opóźnić nadejście szczytu

zachorowań na koronawirusa i przesunąć go na miesiące letnie. Wtedy obłożenie szpitali jest mniejsze i systemowi zdrowotnemu łatwiej będzie sobie radzić z większą liczbą chorych.

Ponadto naukowcy liczą na wytworzenie tzw. odporności zbiorowej.

- Uważamy, że ten wirus prawdopodobnie będzie powracał z roku na rok i stanie się sezonowym wirusem, a społeczności staną się na niego odporne - powiedział Reutersowi Vallance, według Reuters.

Zamknięte miasta w Katalonii

Wiele krajów wprowadza jeszcze ostrzejsze rygory. W Czechach władze wprowadziły stan wyjąt-

kowy na 30 dni. Od 13 marca wprowadziły zakaz przyjazdu cudzoziemców z 15 krajów najbardziej zagrożonych koronawirusem, nie było na tej liście Polski. W poniedziałek jednak zakaz ma zostać rozszerzony na wszystkie kraje. Granice zamyka również Słowacja, a - dla niektórych krajów - także Węgry. Władze Katalonii ustanowiły strefę zamkniętą wokół czterech miast w tym regionie Hiszpanii. Dotyczy to obszaru zamieszkałego przez około 70 tys. osób.

Wirus paraliżuje nie tylko życie mieszkańców, ale też sprawia, że zawieszane są wielkie imprezy sportowe. UEFA przesunęła mecze Ligi Mistrzów i Ligi Europy na późniejszy termin. Brytyjska Premiership zawiesiła rozgrywki do 3 kwietnia po tym, jak w kilku zespołach wykryto przypadki koronawirusa. Zakażony jest m.in. trener Arsenalu Londyn Mikel Arteta. W USA zawieszono wszystkie największe ligi - NBA, NHL i MLS.

Władze Nepalu wstrzymały z kolei sezon wspinaczkowy w Himalajach. ©©

125tys.

Tyle nowych przypadków zachorowań na świecie WHO potwierdziło do piątku. Ta liczba rośnie z dnia na dzień

KUJAWY I PAŁUKI

Włocławek/Inowrocław

Pokażcie na zdjęciach urodę naszego regionu



FOT. ZP

Zadaniem uczestników jest pokazanie piękna przyrody i architektury regionu. Na zdjęciu: Mysia Wieża w Kruszwicy

Konkurs

(Red.)
redakcja.inowroclaw@polskapress.pl

Wojewoda zaprasza do udziału w kolejnej edycji konkursu fotograficznego pn. „Kujawsko-pomorskie - przyroda i architektura”.

Prace fotograficzne (nie więcej niż 15 prac) można przysyłać za pośrednictwem strony internetowej konkursu: www.konkursfoto.bydgoszcz.uw.gov.pl do 6 maja br. Spośród zgłoszonych fotografii zostanie wyłonionych do 220 prac, które w sposób najciekawszy przedstawiać będą piękno przyrody i architektury regionu Kujaw i Pomorza. Mile

widziane są również prace o tematyce łączącej oba wątki, pokazujące elementy architektury na tle otaczającej przyrody lub pokazujące wpływ przyrody na krajobraz architektoniczny.

Zwieńczeniem konkursu będzie przyznanie nagród rzeczowych oraz umieszczenie zwycięskich fotografii i nazwisk laureatów w publikacjach wojewody - albumie i kalendarzu.

Szczegóły i warunki określa regulamin dostępny na stronie internetowej www.konkursfoto.bydgoszcz.uw.gov.pl na stronie Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy w zakładce „Konkursy Wojewody”. Bliższe informacje także pod numerem telefonu 52 349-75-87. ©©

Gmina kolekcjonuje nagrody. Znowu jest w krajowej czołówce

Krzysztof Górski

krzysztof.gorski@polskapress.pl



Gmina Koneck

Gmina Koneck może pochwalić się ogólnopolskim wyróżnieniem. Jako jedyny samorząd w województwie kujawsko-pomorskim otrzymała tytuł Lidera Gospodarki Regionalnej.

W Piekarach Śląskich odbyła się konferencja Forum Rozwoju Biznesu. Jest to najbardziej prestiżowe wydarzenie biznesowo-gospodarcze w Polsce, które licznie przyciąga przedsiębiorców, przedstawicieli samorządów i nauki. Spotkanie daje również okazję do wymiany doświadczeń, nawiązania kontaktów i międzynarodowej współpracy na styku biznesu i nauki. Organizatorem forum była Polska Agencja Rozwoju Biznesu.

Wśród zaproszonych gości znalazł się reprezentant gminy Koneck wójt Ryszard Borowski. Dodatkowo samorządowcem był jednym z panelistów, który wraz z Krzysztofem Wolnym, burmistrzem gminy Międzybóże oraz Janiną Gawlik, wójt gminy Kostomłoty wziął udział w dyskusji na temat „Samorząd i biznes - tworzenie warunków sprzyjających rozwojowi gospodarczemu”. Podczas wystąpienia opowiedzieli m.in. o tym jak skutecznie stosować narzędzia marketingu terytorialnego, żeby



FOT. NADESŁANE

Wyróżnienie podczas Forum Rozwoju Biznesu odebrał wójt gminy Koneck Ryszard Borowski

Koneck jest gminą typowo rolniczą, jednak do maksimum wykorzystuje środki własne i zewnętrzne

Ryszard Borowski, wójt

przyciągnąć inwestorów oraz czego biznes i samorządy mogą się od siebie nauczyć.

Najistotniejsze dla gminy Koneck było jednak wyróżnienie jej tytułem Lidera Gospodarki Regionalnej. Nagroda ta została przyznana władzom przede wszystkim za istotny

wkład w rozwój społeczno-gospodarczy swojego regionu przez wprowadzanie pozytywnych zmian ilościowych, jakościowych i strukturalnych. - Bardzo nas cieszy, że zostaliśmy dostrzeżeni na ogólnopolskim forum - przyznaje wójt Ryszard Borowski. - To efekt ciężkiej pracy. Koneck jest gminą typowo rolniczą, jednak do maksimum wykorzystuje środki własne i zewnętrzne. Krótko mówiąc rozwój naszej gminy jest dużo większy niż wynikałoby to z jej potencjału.

- Podobne wyróżnienia bardzo motywują do dalszej pracy - kontynuuje wójt. - Przyczynia się do nich wiele osób i każ-

demu z osobna należą się wielkie podziękowania.

W ostatnich miesiącach gmina Koneck dostrzegana jest na ekonomicznej mapie Polski coraz częściej. W styczniu na gali Samorząd 30-lecia Polskiej Transformacji w Warszawie samorząd otrzymał nagrodę „Sylwetki i Marki 30-lecia Wolności RP”. Na koncie mają też m.in. nagrodę „Symbol 2018” za rozsądne inwestowanie, innowacyjne i nowoczesne rozwiązania ekologiczne oraz bezpłatny i bezprzewodowy internet dla mieszkańców gminy czy wyróżnienie za termomodernizację budynku Gimnazjum w Konecku wraz z wykonaniem OZE. ©©

LUBRANIEC



FOT. WANAO

Tegoroczny Dzień Sołtysa już za nami. W tym dniu życzenia otrzymują osoby piastujące tę funkcję. W Lubrańcu zorganizowano spotkanie w Lubrańskim Centrum Dziedzictwa Kulturowego. Burmistrz Stanisław Budzyński złożył zebrałym sołtysom życzenia, a także wręczył drobne upominki.

W SKRÓCIE

Inowrocław Koronawirus wprowadził wiele ograniczeń

Z powodu zagrożenia koronawirusem w mieście zamknięto kryte pływalnie „Delfin” i „Wodny Park” oraz „Inowrocławską Terenę”. Nieczynne są Biblioteka Miejska i jej filie, a także kompleks kinowy „Kinomax”. Kujawskie Centrum Kultury odwołało wszystkie imprezy, które miały odbyć się w najbliższym czasie w Teatrze Miejskim na czele z ogólnopolskim festiwalem „Arlekinada”. Zawieszone zostały zajęcia sekcji KCK. Niemożliwe obecnie jest zwiedzanie stałych ekspozycji pod zarządem KCK. W Inowrocławiu odwołane zostały Mistrzostw Polski w Tańcu Nowoczesnym WADF, zaplanowane na 24-26 kwietnia. W związku z zawieszeniem zajęć w placówkach oświatowych, autobusy miejskie jeżdżą według rozkładu jak w okresie ferii. Nie można kupować biletów u kierowców. Ratusz i miejskie spółki apelują do swych interesantów o załatwianie spraw drogą mailową lub w systemie e-BOK. (FI)

Włocławek Strefa wydzielona w autobusach

Od wczoraj w autobusach włocławskiego MPK nie są otwierane przednie drzwi. Została również wygrodzona taśmą „Strefa wydzielona” dostępna wyłącznie kierowcy. MPK prosi o przestrzeganie zakazu wchodzenia do strefy i nieustawianie się przed pierwszymi drzwiami na przystankach. Przypominamy też, że u kierowcy nie można kupić biletu na przejazd. (P)

Włocławek Zakaz odwiedzin pacjentów w szpitalu

W Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym we Włocławku wprowadzono całkowity zakaz odwiedzin. Ostatni chorych można dowiadywać się wyłącznie telefonicznie. Lecznica prosi też o powstrzymanie się od wizyt w poradniach lub w zakładach diagnostycznych (m.in. usg, rtg, tomografia komputerowa, rezonans magnetyczny) jeśli nie jest to bezwzględnie konieczne. Szczególnie dotyczy to osób z grupy ryzyka. (P)



FOT. WOJCIECH ALABRUDZINSKI

Tomasz Jezierski, zastępca dyrektora OSiR oraz Marcin Wasielewski, kierownik Hali Mistrzów sprawdzają siedziska

Włocławek Teraz na trybunach będzie wygodniej

Kibice Anwilu Włocławek i uczestnicy imprez powinni być zadowoleni. Prawie dwa tysiące siedzeń wymieniono bowiem na nowe w Hali Mistrzów. Po przednie miejsca do okłaskiwania zawodników liczyły już dwadzieścia lat i były wyeksploatowane albo w mniejszym lub w większym stopniu zniszczone. - Po ostatnim sukcesach koszykarzy drużyny Anwil Włocławek

kibice zaczęli naciskać na wymianę, a miasto znalazło na to pieniądze - mówi Piotr Ordon, dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji. - Nie było to łatwe, ale udało się znaleźć firmę, udało się wszystkie krzesła wymienić, a jednocześnie zmieścić w budżecie. W sumie zamontowano prawie dwa tysiące nowych siedzeń. A co ciekawe, stare zostały sprzedane po 5 zł. za sztukę. Zakupiły je szkoły i instytucje sportowe z regionu. (WA)

BYDGOSZCZ/CHOJNICE

Informacje też na www.pomorska.pl

Instytucje dostępne tylko „zdalnie”



Urzędy działają normalnie, ograniczamy jedynie dostępność osobistą dla interesantów - zapewnia starosta Michał Mróz

Powiat tucholski

Radosław Osirski
radoslaw.osirski@polskapress.pl

Od wczoraj wszystkie urzędy w powiecie ograniczają kontakt z interesantami. Jest on możliwy tylko drogą telefoniczną bądź internetową. To nie są jedyne decyzje tego typu w regionie.

- Tucholski urząd skarbowy od piątku do 27 marca także ogranicza dostęp dla interesantów - poszczególne numery telefonów są dostępne na stronie internetowej placówki. Podobną decyzję podjęto w PUP. Szereg decyzji zapadło wczoraj w starostwie.

- Proszę, by korzystać z telefonicznych sposobów rejestracji do POZ w gminach, Miejskiego Centrum Lekarskiego oraz szpitala - apeluje Michał Mróz, starosta tucholski. Skoro mowa o szpitalu - funkcjonuje normalnie bez zakłóceń. Jak zapewnia starosta oraz zarząd szpitala, realizowane są wszystkie planowe zabiegi oraz nocna i świąteczna opieka medyczna i możliwych uzyskania porad, rehabilitacja. Starosta wskazuje też na fakt, iż szpital tucholski nie jest na liście placówek, które mają być przekształcone w szpitale zakaźne. Jednakże w sytuacji zaostrzenia epidemii dostęp do usług medycznych może ulec zmianie. W sytuacji, gdy wyznaczone szpitale zajmą się tylko oddziałami zakaźnymi, nasz szpital będzie musiał przejąć część pacjentów z regionu - wyjaśnia starosta.

O wszelkich zmianach będą publikowane komunikaty na bieżąco. Od poniedziałku mogą ulec pewne ograniczenia w zakresie funkcjonowania poradni i rehabilitacji. Starosta upomina mieszkańców, by szczególnie personel medyczny nie narażać na ryzyko zakażenia. Jeśli nasz personel medyczny zetknie się z zakażonym, to zespół lekarski zostaje objęty kwarantanną i wyłączony z pracy - wyjaśnia Mróz. - Naszym celem jest ochrona zespołów lekarskich, po to, byśmy sami mieli zapewnioną pomoc. Proszę o wykazanie się społeczną odpowiedzialnością, stosowanie się do zaleceń, by w przypadku innych zachorowań móc uzyskać poradę czy pomoc medyczną. Dalsze decyzje dotyczą placówek opiekuńczych. Nadzorem i zakazem odwiedzin zostały objęte: domy dziecka, szpital, dom pomocy społecznej, specjalny ośrodek wsparcia. Zmiany dotyczą także bezpłatnych porad prawnych. Ten system będzie funkcjonować na zasadzie telefonicznych porad lub mailowo. Wszystkie te decyzje mają charakter profilaktyczny, mający na celu ograniczenie kontaktów, tworzenie się większych zgromadzeń. W powiecie tucholskim, a szerzej w całym województwie kujawsko-pomorskim na razie nie odnotowano żadnego przypadku zakażenia koronawirusem. Natomiast w tucholskim powiecie 16 osób w niemal wszystkich gminach jest objętych kwarantanną. ©©

Nie będzie 20 milionów na rekultywację Zachemu

Wojciech Mąka
w.maka@polskapress.pl



Bydgoszcz

Sejm prawdopodobnie odrzuci senacką poprawkę opozycji i nie przyzna 20 mln zł na rekultywację zanieczyszczonych terenów po bydgoskim Zachemie. Poprawkę - jedną z wielu probydgoskich - odrzuciła sejmowa komisja finansów publicznych.

Po przegłosowaniu w Sejmie w połowie lutego projektu budżetu państwa na ten rok, dokument trafił do Senatu. Tam senator Andrzej Kobiak przeforsował probydgoskie poprawki. Jedną z nich brzmiała: utworzyć nową pozycję pn. „Rewitalizacja terenów po byłych Zakładach Chemicznych Zachem w Bydgoszczy i likwidację składowisk niebezpiecznych” i przeznaczyć na ten cel 2 mld złotych z dodatkowych wpływów z podatku VAT.

Ostatecznie kwota, która Senat przyjął, wyniosła 20 mln zł.



Nieoficjalnie koszty rekultywacji terenów po Zachemie wylicza się na 2,8 miliarda złotych

Decyzję o ostatecznym losie poprawek Senatu podejmą posłowie, kiedy - nie wiadomo, bo nie ustalono jeszcze daty. Senator Kobiak jest zdania, że podczas posiedzenia plenarnego by-

dgoscy i posłowie z województwa, niezależnie od opcji politycznej, powinni głosować za przyjęciem poprawek.

W zdominowanym przez PiS Sejmie jest to jednak mało praw-

dopodobne. Bydgoski poseł PiS Piotr Król przypomina, że podczas głosowań budżetowych obowiązuje dyscyplina klubowa. - Nie zdziwiła mnie decyzja komisji, bo tak dzieje się od lat - komentuje Renata Włazik, działaczka z Łęgnowa Wsi, która stara się nagłaśniać problem skażenia terenów po Zachemie oraz na tym osiedlu od lat.

Poseł Król przypomina, że trwają przetargi na projekt prowadzony przez Regionalną Dyрекcję Ochrony Środowiska w Bydgoszczy, przewidziany jest na lata 2018-2023, a planowany całkowity jego koszt wynosi 93 425 000 zł. Projekt polegający na budowie bariery między Łęgnowem i Wisłą a dawnym składowiskiem Zielona na Zachemie ma spowodować - jak czytamy w oficjalnym stanowisku RDOŚ - „likwidację bezpośredniego zagrożenia środowiskowego w obszarze oddziaływania dawnych Zakładów Chemicznych Zachem”.

- Zaznaczyć warto że na dzień dzisiejszy koszty wylicza się na 2,8 miliarda złotych, ale nikt nie bierze pod uwagę już od dawna ponoszonych kosztów medycznych - mówi Włazik. ©©

Spółdzielnia „Znicz” ma 60 lat

Historia

Krzysztof Błazejewski
k.blazejewski@polskapress.pl

Spółdzielnie mieszkaniowe w Polsce powstawały z inicjatywy głównie urzędników i budowlaników. Mało kto 60 lat temu wierzył, że może powstać i działać spółdzielnia budująca mieszkania dla... nauczycieli. W Bydgoszczy, dzięki grupie zapaleńców, to się udało. „Znicz” wybudował wiele bloków, a dziś nimi administruje.

Po II wojnie, aż do październikowego przełomu 1956 roku, spółdzielczość mieszkaniowa w Polsce praktycznie nie funkcjonowała, co powodowało rosnące kłopoty lokalowe, szczególnie dotkliwe w rozbudowującej i rozwijającej się Bydgoszczy. Nic dziwnego, że wraz z częściową wolnością przyszło i odrodzenie spółdzielczości. W 1958 roku powstały np. aż trzy spółdzielnie mieszkaniowe: „Zjednoczeni”, „Budowlani” i „Jedność” - wszystkie założone przez fachowców, pracowników branży budowlanej. Dwa lata później przyszedł czas na Nauczycielską Spółdzielnię Mieszkaniową „Znicz”, która miała być remedium na dramatyczny brak mieszkań dla na-

uczycieli w mieście, którzy jako grupa zawodowa nigdy przecież do dobrze zarabiających nie należeli.

Dzieło Malinowskiego

Zebrań założycielskie odbyło się 16 marca 1960 roku. Jego głównym inicjatorem był pierwszy prezes spółdzielni (funkcję tę sprawował aż do 1975 roku), Leszek Jan Malinowski, wówczas nauczyciel polskiego w II LO przy ul. Nowodworskiej i na Wyższej Szkole Nauczycielskiej. Postać to ważna dla Bydgoszczy. Były żołnierz AK na Wileńszczyźnie, już jako emeryt tworzył z ogromnym zapałem bydgoski oddział Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, wydawał magazyn „Wileńskie Rozmaitości” i książki poświęcone polskiemu kresom. Przed dwoma miesiącami został wybrany do grona 25 „Bydgoszczan stulecia”.

„Znicz” był prawdziwym ewenementem na skalę krajową. W tamtym czasie spółdzielnie budujące mieszkania dla nauczycieli powstały jeszcze tylko w Warszawie i Sopocie. Dzięki Malinowskiemu i jego współpracownikom spółdzielni udało się pozyskać szereg atrakcyjnych lokalizacji w mieście dla swojego budownictwa. Na początku wzniesiono cztery stylowe bloki

zaprojektowane przez znanego bydgoskiego architekta, Stefana Klajbora tak, by pasowały do okolicznej zabudowy, na narożniku ulic Libelta i Krasieńskiego, wykorzystując w tym celu... teren rozległego boiska szkolnego i ogrodu. Inwestycję zakończono w 1963 roku, a potem przyszła kolej na uzupełnienie tego osiedla o plac zabaw dla dzieci. Zimą na nim wylewano... dwa lodowiska. Powstał też pawilon handlowy - popularne miejsce zakupów.

Sprzyjające przenosiny

W 1965 roku „Znicz” wybudował czteropiętrowy blok przy ul. Traugutta. Rok później kolejnym impulsem dla rozwoju okazała się decyzja władz wojewódzkich o przeniesieniu Kuratorium Oświaty z Torunia do Bydgoszczy. Na fali teraz już znacznie więk-

szych potrzeb mieszkaniowych niż dotychczas, prezesowi Malinowskiemu udało się pozyskać teren pod budowę osiedla w samym niemal centrum Bydgoszczy między ulicami Kordeckiego, Focha i Czartoryskiego, w obrębie dawnego ogrodu regencji bydgoskiej. Wzniesiono tam w okresie do 1969 trzy 10-piętrowe punktownce, pomiędzy nimi garaże, a na zewnątrz domów mieszkalnych powstały Dom Nauczyciela z salą konferencyjną oraz pawilon handlowo-usługowy.

Na budowę największego osiedla spółdzielni czas nastał jednak dopiero w latach 70. Do 1974 roku przy ul. Żmudzińskiej powstało osiedle dla nauczycieli złożone z 7 punktownców i pawilonu handlowego. To już były ostatnie domy NSM „Znicz”. Plany kolejnych osiedli nie doczekały się realizacji z uwagi na kryzys gospodarczy pod koniec dekady Gierka. Z kolei pomysły o wznoszeniu w latach 80. ub. wieku budynków dla potrzeb środowiska akademickiego m.in. w Fordonie zgasyły z braku środków i możliwości jeszcze szybciej.

Dziś „Znicz” w dalszym ciągu działa i administruje swoimi zasobami, które wciąż cieszą się dużym i nieustającym popytem i zainteresowaniem. ©©

Z okazji 60-lecia na budynku przy ul. Libelta odsłonięta zostanie tablica pamiątkowa poświęcona Leszkowi Janowi Malinowskiemu.

TORUŃ, GRUDZIĄDZ

Świecie, Wąbrzeźno, Brodnica, Chełmno

Szpital szykuje się na koronawirusa

Grudziądz
(PA)

redakcja.grudziadz@pomorska.pl

Trwa przekształcanie lecznicy w zakaźną. Jednak szpitalne poradnie specjalistyczne, przychodnia zdrowia, kompleks pediatryczny oraz nocna i świąteczna opieka medyczna funkcjonują normalnie.

W specjalistycznych oddziałach mają być leczone osoby zakażone koronawirusem. Co to oznacza dla pacjentów, mieszkańców i personelu?

Akcja ewakuacja

W tej chwili na szpitalnych oddziałach przebywa około 600 pacjentów. Ci, których można są wypisywani, ci którzy wymagają dalszej hospitalizacji zostaną rozwiezieni do innych, ościennych szpitali. Na razie nie wiadomo dokąd.

Akcja ewakuacyjna - jak zapowiada Maciej Hoppe, dyrektor szpitala w Grudziądzu - może rozpocząć się już w weekend i być wspierana przez służby wojewody. - Będziemy starali się też zapewnić pomoc psychologiczną dla pacjentów, gdyż rozumiemy, że dla nich też może być to kryzysowa sytuacja - mówi szef grudziądzkiej lecznicy.

Grudziądzki szpital ma zmienić swój profil działalności na zakaźny tzw. jednoimienny. Chodzi o to, że do Grudziądza z całego województwa będą trafiały osoby zakażone koronawirusem i dodatkowo wymagające specjalistycznego leczenia na oddziałach szpitalnych. W związku z tym, większość szpitala zostanie dedykowana dla tych pacjentów. Na takie zabezpieczenie potrzeba

500, a docelowo nawet około 1 tys. łóżek.

Przekształcanie ma odbywać się etapowo, w miarę zapotrzebowania.

Co już jest pewne?

★ Szpitalny Oddział Ratunkowy będzie tzw. koronawirusową izbą przyjęć.

★ Pierwszym budynkiem, który będzie gotowy do przyjęcia zarażonych koronawirusem będzie obiekt, w którym obecnie znajduje się przychodnia zdrowia i zakład opiekuńczo-leczniczy (wcześniej znajdowała się tu pulmonologia).

★ Nadal mają działać poradnie specjalistyczne i przychodnia podstawowej opieki zdrowotnej, a wraz z nią władze szpitala chcą także utrzymać nocną i świąteczną opiekę zdrowotną (te będą miały nowe lokalizacje, jeszcze nie są one znane).

★ Na razie kompleks pediatryczny zostaje w nienaruszonym stanie i strukturze.

Dyrekcja uspokaja, że zostanie wydzielony jeden budynek z izbą przyjęć dla pacjentów wymagających natychmiastowej, specjalistycznej pomocy medycznej, czyli tzw. „ostro”, ale nie zarażonych koronawirusem. - Nikogo nie zostawimy bez pomocy w nagłych przypadkach. Proszę nam zaufać - mówi Hoppe.

Wejścia do szpitala zostaną zamknięte. Przy budynku psychiatrii staną patrole medyczne, które będą dokonywały segregacji pacjentów, aby nikt niepożądany nie przemieszczał się po oddziałach, korytarzach, windach. Otwarte będą tylko drzwi do poradni specjalistycznych, a przejścia z nich na pozostałe obiekty szpitalne zostaną odcięte. ©©

Region

Koronawirus. Czekamy na wyniki badań

POWIAT BRODNICKI. Do wczorajszego popołudnia, w powiecie zlokalizowano dwie osoby z podejrzeniem zakażenia koronawirusem. - Przewieziono je na obserwację na oddziały szpitali zakaźnych poza powiat brodnicki. Pięć osób jest objętych kwarantanną na terenie powiatu brodnickiego. Pod nadzorem sanitarnym pozostaje natomiast 37 osób - informuje starosta Piotr Boiński.

POWIAT WĄBRZEŃSKI. Pierwsze badania pokazały, że objęta kwarantanną 4-osobowa rodzina nie jest zakażona koronawirusem. Czekamy na wynik badania drugiej 4-osobowej rodziny. (KAT, KAK)

Region

W niedzielę nie pojadą autobusy PKS-u

W niedzielę 15 i 22 marca z grudziądzkiego dworca PKS odjadą tylko autobusy do Warszawy. A to dlatego, że wszystkie niedzielne kursy zawiesił PKS Bydgoszcz. Od poniedziałku w dni powszednie oraz soboty, autobusy - zarówno PKS-u bydgoskiego, jak i grudziądzkiego - będą kursowały jak w ferie, czyli bez autobusów szkolnych, oznaczonych w rozkładach literą „S”. (DD)

Grudziądz

Zamknięte drzwi

Od wczoraj petenci nie mają wstępu do urzędu skarbowego. Druki PIT wrzucać można do urny w przedsionku US. (DD)

Escape roomy są bezpieczne? Co oferują? Sprawdzamy

Sara Watrak

sara.watrak@polskapress.pl



Toruń

Przed pamiętną tragedią w Koszalinie, do której doszło 4 stycznia 2019 roku, w Toruniu istniało blisko 30 escape roomów. Obecnie jest ich tylko 12.

Escape room, inaczej pokój zagadek, to pomieszczenie lub zbiór pomieszczeń, w których grupa rozwiązuje zagadki - zarówno logiczne i zręcznościowe, jak i matematyczne bądź słowne.

W pokojach często znajdują się kłódki lub elektroniczne mechanizmy. Celem graczy jest rozwiązanie wszystkich zagadek. To możliwe tylko dzięki współpracy, dokładnym przeszkucaniu pokoju i szybkim łączeniu faktów. Gracze mogą wybierać spośród różnych scenariuszy, począwszy od pokoi przygodowych, poprzez horrory, na fabularnych skończywszy.

O escape roomach zrobiło się szczególnie głośno po tragedii w Koszalinie, w której zginęło pięć nastolatków. Przypomnijmy, że dziewczęta brały udział w imprezie urodzinowej. Gdy w escape roomie wybuchł pożar, nie dały rady wydostać się z pokoju zagadek. Zginęły na miejscu. Nadal trwa prokuratorskie śledztwo w tej sprawie.

Dramat w Koszalinie mocno odbił się na branży escape roomów. Przed tragedią w Polsce działało ponad 1000 pokoi. Obecnie jest ich blisko o połowę mniej. W Toruniu pozostały trzy firmy - Dom Kłódek, Open The Door oraz Wejdz i Wyjdz. Wszystkie zostały sprawdzone



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKA POLSKA PRESS

Dramat w Koszalinie mocno odbił się na branży escape roomów. Przed tragedią w Polsce działało ponad 1000 pokoi - obecnie jest ich blisko o połowę mniej

Jesteśmy na etapie wykończenia pokoju „Trójkąt Bermudzki”. Będzie to escape room przygodowy

Patryk Plusa

pod kątem bezpieczeństwa. W czasie kontroli, które odbyły się po tragedii w Koszalinie, w toruńskich escape roomach znaleziono kilka usterek. Wszystkie zostały naprawione. Toruńskie escape roomy są bezpieczne.

Łącznie firmy z Torunia oferują 12 pokoi o różnej tematyce. Ale już niebawem ta liczba się zmieni.

- Obecnie jesteśmy na etapie wykończenia pokoju „Trójkąt Bermudzki”. Będzie to escape room przygodowy - mówi Patryk Plusa, właściciel Domu Kłódek. - To już dzisiejszy pokój

w naszej historii. W planach mamy również zmianę najstarszego pokoju, czyli 007 Misja Toruń, ale to dopiero jesienią. Tematyka niech na razie pozostanie tajemnicą. Zdradzę, że szykuje się coś naprawdę dobrego.

Które escape roomy w grodzie Kopernika są najciekawsze? 007 Misja Toruń, Dom Kłódek - wyróżniają go bezpośrednie nawiązania do naszego miasta. W pokoju znalazły się tradycyjne kłódki, jak i nowoczesne mechanizmy. Poziom trudności pokoju jest średni - początkujący powinni sobie poradzić z zadaniami, a nieco bardziej zaawansowani nie będą się nudzić. Cel gry dotyczy Grodu Kopernika - ekipa musi zapobiec atakowi bombowemu na miasto.

Opętanie, Dom Kłódek to najprawdopodobniej najtrudniejszy pokój w Toruniu. Nie polecamy go osobom, które dopiero rozpoczynają swoją przy-

godę z escape roomami. Choć „Opętanie” na pewno zachwycałoby ich wystrojem, to jednocześnie mogłoby zrazić trudnością zagadek i ich liczbą - w pokoju zdecydowanie jest co robić. Grę rozpoczynamy i kończymy w zupełnie innym klimacie. Widać, że w stworzenie dekoracji i mechanizmów włożono dużo pracy. Nazwa pokoju może być trochę myląca. Nie należy on do gatunku horroru i nie jest straszny.

Koszmar Willa - Tylko umarli nie kłamią, Open The Door - to, co go wyróżnia spośród innych, to fakt, iż gracze mają wpływ na scenariusz. W zależności od tego, jak postanowią się zachować, przebieg rozgrywki może być różny. To zwiększa ekscytację. W pokoju czeka wiele niespodzianek - niektóre mogą wzbudzić śmiech. Choć nazwa escape roomu może sugerować tematykę horroru, to pokój nie jest straszny. ©©



FOT. NADIESZANE

Chełmno

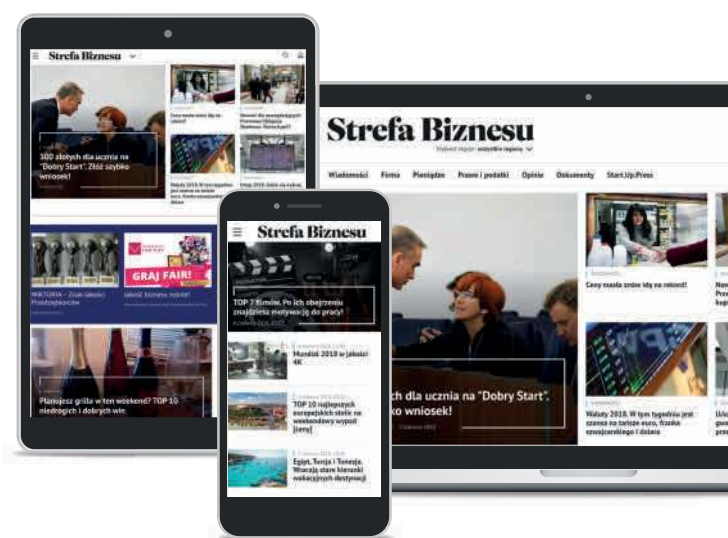
Zginął 19-latek

Do tragicznego wypadku doszło w czwartek, ok. g. 21.30 na skrzyżowaniu drogi krajowej nr 91 z ul. Nad Groblą w Chełmnie. Nissan almera czołowo zderzył się z autobusem spółki Arriva. 19-letni kierowca auta był uwięziony w pojeździe. Strażacy musieli użyć specjalistycznych narzędzi hydraulicznych, by się do niego dostać. Niestety, życia kierowcy nie udało się uratować. Zarówno autem jak i autobusem podróżowali tylko kierowcy. Kierowca autobusu nie ucierpiał poważnie. Straty materialne oszacowano na 40 tys. zł. (ŁS)

Strefa Biznesu

**NAJWIĘKSZY
REGIONALIZOWANY
SERWIS GOSPODARCZY W POLSCE**

- ✓ Sprawdzone informacje gospodarcze ze świata, z Polski i z Twojego regionu
- ✓ Porady dla małych i średnich przedsiębiorstw
- ✓ Baza komunikatów i przetargów



www.strefabiznesu.pl

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Zdzisława Nieruszewicza

byłego długoletniego Wiceprezesa
Bydgoskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej,
człowieka piłki nożnej.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerzego współczucia
składają

Prezes, Zarząd, działacze i pracownicy
Kujawsko-Pomorskiego Związku Piłki Nożnej
w Bydgoszczy

009625720

Zwierzęta

USŁUGI

BYDŁO na ubój z konieczności 7 dni
w tygodniu. Odbiór, tel. 605 533 481.

Różne

ZNACZKI kolekcje kupie 603441081

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SPRZEDAŻ kur rocznych oraz kurek
odchodowanych tel. 785-188-999

WPOZH WAGANIEC prowadzi
skup trzody chlewnej, oraz bydła
rzeźnego, konkurencyjne ceny,
szybkie płatności 54/2830083,
601841047, 607038549, oraz
sprzedaż cieląt krzyżówek ras
mięsnych w wadze do 80kg/szt,
tel. 784052582, www.wpoz.pl

INNE

**!!! Gazowanie zboża, bielenie
wapnem budynków, mycie hal
i obiektów, tel. 600-137-410.**

BIALKOWANIE Mycie kurników
chlewni itp. Gazowanie zboża De-
zynsekcja Deratyzacja
600267663 www.agba-kill.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

ELEKTRYK - praca od zaraz/ NIEMCY -
tel. 774270543 Cert. 9875

AUTOPROMOCJA

MALOWANIE, tapetowanie,
docieplenia - praca od zaraz/ NIEMCY
- tel. 774270543. Cert. 9875

STOLARZ - praca od zaraz/ NIEMCY -
tel. 774270543 Cert. 9875

ŚLUSARZ/ spawacz - praca od zaraz/
NIEMCY - tel. 774270543 Cert. 9875

AUTOPROMOCJA

**WEEKEND
TUŻ TUŻ**

wydanie z Magazynem
**GAZETA
pomorska**

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ za gotówkę mieszkanie,
nieruchomość, zadłużone,
lokatorskie, spadkowe, do remontu,
udziały, z dożywociem 24h! tel.
666686606

Handlowe

INNE

ZŁOM, Żeliwo i Akumulatory
skupujemy w dobrej cenie.
Złomowanie piecy. Firma GOMB-
ZŁOM, Krusza Zamkowa 4,
Inowrocław, 602-726-894

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

CAŁE i uszkodzone chętnie 600232400

INNE

AUTOKASACJA - złomowanie
pojazdów, skup, dojazd do klienta,
gotówka od ręki. Tel. 509-788-844.

Autokasacja, płacimy! 605424609

Finanse biznes

MOTOFINANS

KREDYT 50 000 zł, rata 572,
730 809 809



**Czytaj tak,
jak lubisz**

pomorska.pl

**GAZETA
pomorska**

Dr Grzesiowski:
Trzeba ochronić
przed
koronawirusem
starsze osoby,
zorganizować
pomoc lokalną

str. 14-15

Jaki jest
obraz
dzisiejszego
mężczyzny?
Czego pragną
i do czego
dążą panowie?

str. 12

W dziedzinie
sztucznej
inteligencji
Chiny
wyprzedziły
Zachód,
są przed USA

str. 18

ekstra

Dzieło sztuki a bogactwo

Rozmowa z Jackiem Łozowskim, który od pół wieku zajmuje się profesjonalnie kolekcjonowaniem współczesnego polskiego malarstwa

Rozmowa

Iwona Zielińska

iwona.zielinska@polskapress.pl

Od pół wieku zajmuje się pan profesjonalnie kolekcjonowaniem współczesnego polskiego malarstwa. W Polsce jest to raczej aktywność unikalna. Kilka lat temu było 50 aukcji sztuki. Obecnie około 400. Są też katalogi, wystawy online. Nie odchodząc od komputera, można kupić i grafikę za 600 złotych, i obraz za miliony. A jak wyglądał rynek sztuki, gdy pan zaczynał?

W czasie wojny większość starych kolekcji rozkradziono lub zniszczono. Po wojnie nie było już tych, którzy mogli kupować i zamawiać, czyli klasy średniej, bogatego mieszczaństwa, ziemiaństwa, arystokracji. W dużej mierze unicestwionych lub rozproszonych i w trakcie wojny, i zaraz po wojnie. Nie było właściwie ani sprzedającego, ani kupującego. Sprzedający, jeśli był, nie chciał sprzedawać, bo uważał, że nie osiągnie odpowiedniej ceny. A kupujących nie było, bo nie mieli pieniędzy. Znajomi moich rodziców za obraz Wierusza Kowalskiego w 1932 r. musieli zapłacić równowartość ceny za 10 ha ziemi. Nikt w latach powojennych nie był w stanie prowadzić takich transakcji. Za socjalizmu istniał rynek, ale głównie opierał się na działaniu państwowej firmy o nazwie DESA, czyli Dzieła Sztuki i Antyki, która istnieje do dziś. W tym czasie polska sztuka była niezwykle tania.

Co to znaczy niezwykle tania?

Obraz dobrego malarza, nie ważne, czy to był znany mi Jan Cybis z kolorystów, czy jego żona Hanna Rudzka-Cybisowa, kosztował u autora około 3500 zł. Wtedy 1 dolara kupowało się za 100 zł u cinkciarza, a więc obraz miał cenę 35 dolarów. Trochę drożsi byli koledzy Cybisa, np. Andrzej Nacht-Samborski, którego też znałem, żył sobie 10000 zł, równowartość 100 dolarów. Obcokrajowcy ówczesnie pracujący w Polsce chętnie więc tworzyli swoje kolekcje. Np. konsul ds. kultury w ambasadzie amerykańskiej kupował



Jack Łozowski: - Obroty polskiego rynku aukcyjnego za ubiegły rok sprowadziły się do 300 milionów złotych

w DESIE polską twórczość. Skończył służbę tutaj i wywiózł zbiór do Stanów. Płacił kwoty między 100 a 200 dolarów. To były sumy śmieszne w stosunku do rynku zachodniego - równowartość obiadu w Nowym Jorku.

A jaki był początek pana pasji?

Ojciec, który interesował się sztuką, nawiązywał kontakt z różnymi artystami, a gdy nie mógł pojechać sam po obraz, wysyłał mnie. Kazał mi chodzić do DESY i sprawdzić, co jest, ile kosztuje i to był zaczątek, który przerodził się w pasję, a ona nie ma charakteru merkantylnego. Dla mnie i mojej małżonki nie jest to źródło utrzymania. Najstarszy mój obraz to akwarela Władysława Strzebińskiego z 1943 r. Najnowsza jest praca Tamary Berdowskiej z 2017 r. Większość moich zbiorów to klasyka z lat 60. i 70. Mam obrazy: Mieczysława Janikowskiego, Andrzeja Gieragi z Łodzi, Wojciecha Fangora, niezwykle cenionego w USA. Mam też słynny obraz Piotra Potworowskiego „Port w Rewie”, Jerzego Nowosielskiego, Marii Jaremy, Wandy Gołkowskiej, Tadeusza Kantora, Władysława Hasiora. Kolekcjonerstwo

sztuki, w tym i malarstwa, wymaga stałej samoedukacji.

Czy zgodzi się pan z opinią, że jeśli chodzi o polski rynek sztuki, jesteśmy terytorem ubogim, prowincjonalnym i zacofanym?

Zależy z którego punktu widzenia patrzymy. Jeśli chodzi o jakość sztuki, to tak nie jest. Jeśli chodzi o wartość rynku sztuki, to rzeczywiście tak jest. Całe obroty polskiego rynku aukcyjnego za ubiegły rok sprowadziły się do 300 mln zł. A to kwota za 16 tys. dzieł z aukcji. Nie mamy z czym się porównywać. Jeden obraz Jeana Basquiata czy Marka Rothko na aukcji Christie's czy Sotheby's kosztuje 120 milionów dolarów. To skala porażająca. Jeden Chrystus Leonarda da Vinci, kupiony przez saudyjskiego księcia za 450 milionów dolarów, to cztero-, pięcioletnie obroty całego rynku w Polsce. Z drugiej strony mamy też niską podaż, brak wiedzy i doświadczenia wśród klientów.

Wychodzi więc na to, że jesteśmy ubodzy i pod względem zasobności portfela i wiedzy.

Mamy trochę osób w kraju, które mogą konkurować na rynku zamożności międzynarodowej i z tego, co mi wiadomo, to tylko Jan Kulczyk i jego pierwsza żona zajmowali się profesjonalnie kolekcjonerstwem sztuki. Ona co prawda wywiozła swoją kolekcję do Szwajcarii, ale nadal inwestuje w sztukę. Wojciech Fibak to też poważna postać w świecie kolekcjonerskim, szczególnie jego obrazy ze Szkoły Paryskiej. Niestety nikt nie chciał kupić całej jego kolekcji i została sprzedana po sztuce. Było to kilkaset obrazów, które wzbogaciłyby niejedną wystawę w sposób szczególny. Lista bogatych osób może być długa, ale prawdziwych kolekcjonerów jest może kilku.

dając swoje pieniądze, chce pomóc artyście i nie chce zostać oszukany. Zdarzało mu się, że inwestował w katalogi, wystawy, promocje, podpisywał umowę, w której autor zobowiązywał się do lojalności wobec galerii, a potem się okazało, że ta sama praca była gdzieś sprzedawana po cichu, jako nowa odbitka, przez autora. Nie tylko falsyfikaty, ale też takie zachowania mogą powodować ograniczone zaufanie do naszego rynku.

Czy spotkał się pan z opinią, że słabością polskiego rynku sztuki jest także brak profesjonalizmu oraz duża ilość falsyfikatów?

Są tacy artyści, których się podrabia i trzeba uważać. Np. Ryszard Winiarski czy Henryk Stażewski. Jeśli chodzi o autentyczność obrazów i innych dzieł sztuki, jednym z podstawowych cech jest badanie proveniencji, czyli udokumentowanie ich pochodzenie. Nie znam historii wszystkich swoich obrazów, ale cały czas ich poszukuję. Czasem przez przypadek do nich dochodzę. Np. niedawno zakończyła się w Sopocie ekspozycja części naszych obrazów i po tej wystawie zadzwoniła do mnie pani z Paryża, mówiąc, że zauważyła tam obraz specyficzny, bo dwustronny Tymona Niesiołowskiego. Wisiał u niej 30 lat, a jej mama była malarką i dostała ten obraz od samego Niesiołowskiego. W taki też sposób buduje się autentyczność obrazów i moja wiedza. Niestety nawet badania konserwatorskie, które są bardziej wiarygodne niż opinie rzeczoznawców, często nie potrafią do końca potwierdzić lub wykluczyć autentyczności. Zalecana jest więc ostrożność i poszukiwanie dokumentacji. Szczególnie, gdy na rynku pojawiają się obrazy zaraz po śmierci artysty. Natomiast nie jest to jakaś specyfika polska. Wszędzie na świecie podrabia się dzieła artystów, którzy mają dobrą cenę. Większy problem jest z fotografią. Byłem na wystawie w Monachium i zapytałem właściciela galerii, czemu ma głównie prace czeskie, a nie handluje fotografiami polskimi. Odpowiedział mi, że naszym nie ufa, bo wy-

dać swoje pieniądze, chce pomóc artyście i nie chce zostać oszukany. Zdarzało mu się, że inwestował w katalogi, wystawy, promocje, podpisywał umowę, w której autor zobowiązywał się do lojalności wobec galerii, a potem się okazało, że ta sama praca była gdzieś sprzedawana po cichu, jako nowa odbitka, przez autora. Nie tylko falsyfikaty, ale też takie zachowania mogą powodować ograniczone zaufanie do naszego rynku.

Skąd wiadomo, że Nowosielski czy Fangor, ze swoimi przenikającymi się kolorowymi okręgami, mają kosztować po kilka milionów?

Jesteśmy bardzo zapałnięci w to, co dzieje się na Zachodzie. Wojciech Fangor wyrósł na rynku amerykańskim, gdzie kwota 10 tys. dolarów to bardzo niska cena. Te ceny wywindowały osoby świadome, że warto w niego zainwestować i dlatego na rynku amerykańskim płać po 70, 80 tys. dolarów. One zebrały pewną ilość tych obrazów, by stosownie nimi handlować na rynku krajowym. A czy Fangor zasługuje, by cenowo stać na czele rankingu współczesnych polskich malarzy? Myślę, że nie. Kupiłem, by mieć go w kolekcji, bo chciałem posiadać szeroką paletę artystów. Sentymentów też nie mam do bardzo drogich i rzadko występujących obrazów Romana Opalki. Nie czuję tej wielkości w obrazach zapisywanych tysiącami liczb. Ale wystarczy, by jeden rekord padł na aukcji zagranicznej i już Opalka wszedł na kwoty milionowe. Marszandzi i domy aukcyjne w swoim interesie decydują, co i ile ma kosztować. Zawsze znajdują się ludzie z pieniędzmi, którzy będą chcieli mieć takie znane kolorowe kółko Fangora nad biurkiem. A przeciętnemu zjadaczowi chleba powiem: interesujcie się tym, co się wam podoba. Nie patrzcie na obraz z punktu widzenia komercyjnej wartości, tylko emocji, które czujecie. Zrozumienie obrazu polega na edukacji. Nie można np. zrozumieć Malczewskiego bez zrozumienia całej symboliki pojawiającej się na jego obrazach. Wartość prawdziwego dzieła weryfikuje czas, w którym dzieło pociąga nas swoją magią, energią, na nowo odkrywającą tajemnicą. ©©

Jaki jest współczesny mężczyzna?

Silny, mające własne pasje, ale i opiekuńczy. Dbający o rodzinę nie tylko finansowo, ale też zwracający uwagę na relacje. Taki obraz współczesnego mężczyzny wykreowały media i popkultura. Jakie wyzwania mają dzisiejsi panowie?

Psychologia

Gabriela Jelonek

gabriela.jelonek@polskapress.pl

Rozmowa z doktor Beatą Pająk-Patkowską, psycholożką i politolożką, wykładowczynią na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM.

Jaki jest obraz dzisiejszego mężczyzny, w czasach, gdy kreuje się wizerunek silnej kobiety?

To dość trudne pytanie. Mężczyźni, tak jak i kobiety, są bardzo zróżnicowaną grupą. Ze względu jednak na zmieniający się obraz kobiety oraz idące za tym zmiany w sposobach zachowania się kobiet, mężczyźni mogą czuć się zagubieni. Chociażby dlatego, że kobiety zaczęły wchodzić w obszary kiedyś zarezerwowane dla mężczyzn. I zaczęły sobie tam nieźle radzić. To może u niektórych panów rodzić poczucie zagrożenia. Ale też problemy z tożsamością wynikać mogą ze zróżnicowanych nacisków, jakim mężczyźni są poddawani. Z jednej strony oczekuje się od nich, żeby byli bardziej czuli i mocniej zaangażowali się w życie rodziny, w tym wychowanie dzieci, z drugiej zaś zarzuca się im, że stoją się mało męscy.

Czy i jak wizerunek mężczyzny się zmienił?

Na pewno wizerunek mężczyzny zmienił się nawet na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat. Nie mówiąc o dłuższej perspektywie. Wcześniej dominował wizerunek mężczyzny żywiciela rodziny, który aktywny jest głównie w sferze publicznej, prywatną pozostawiając kobiecie. Mężczyźni przypisywano również silniejsze maskowanie emocji, zwłaszcza tych mających świadczyć o słabości, takich jak np. smutek. Mężczyzna był również zdobywcą seksualnym, to on odpowiedzialny był za inicjowanie znajomości. Współcześnie media, w tym również reklama, a także wytwory popkultury (filmy, seriale) coraz częściej kreują odmienny wizerunek. Mężczyźni opiekującego się dziećmi, otwartego na potrzeby kobiety. Mężczyzna drapieżca, polujący na kobiety, został napiętnowany chociażby w ramach akcji takich jak #metoo. Myślę, że część współczesnych mężczyzn nie wie do końca, w jaki sposób postępować

z kobietami. Co jest dopuszczalne, a co jest już przekroczeniem pewnych zasad. Zwłaszcza, że sporo mamy też w telewizji reklam środków na potencję, w których mężczyźni wciąż występują w swojej starej roli - zdobywczy, który zawsze musi stanąć na wysokości zadania. Mamy też produkcje filmowe (jak ostatni polski kinowy hit „365 dni”) powielające stereotypy nt. marzeń kobiet o byciu zdominowaną przez mężczyznę.

Społeczeństwo pozwala panom na chwilę słabości?

Mimo zachodzących zmian wciąż słabość mężczyzny nie jest powszechnie akceptowana. Co wynika prawdopodobnie z wciąż funkcjonującego przekonania o tym, że mężczyźni powinni być silni. Same kobiety, nawet te które szukają wrażliwych mężczyzn, na okazywaną przez mężczyzn słabość nie są przygotowane. Słabość, która oznacza po prostu wrażliwość, jest też często piętnowana u chłopców w okresie dzieciństwa.

Jak mężczyźni postrzegają samych siebie?

Jak pokazują przeprowadzone kilka lat temu badania, Polscy mężczyźni, podobnie jak pozostali respondenci z całego świata, opisują siebie najczęściej jako otwartych, inteligentnych, troskliwych, kierujących się określonymi zasadami oraz ambitnych. Swoich ojców widzą jako bardziej zasadniczych, zdyscyplinowanych, silnych fizycznie i skupionych na pracy. Ponadto mężczyźni są skłonni przypisywać zupełnie odmienny zestaw cech innym facetom niż sobie. Zdaniem badanych współczesny mężczyzna jest skupiony na karierze, pewny siebie, ambitny, zadbany i nieustannie rywalizujący z innymi (badania międzynarodowe Facetologia przeprowadzone przez IPSOS Mediact).

Jacy są mężczyźni jako ojcowie?

Coraz częściej mężczyźni włączają się bardziej aktywnie w wychowywanie dzieci, co w mojej opinii może w przyszłości doprowadzić do utrwaleń zachodzących zmian. Ciągłe jednak dostępne dane statystyczne wskazują na większy udział kobiet (pod względem czasu) w wychowywaniu dzieci. Mężczyźni pozwalają dzieciom bardziej swobodnie eks-



Współczesny mężczyzna może czuć się zagubiony w dzisiejszym świecie - mówi dr Beata Pająk-Patkowska

plorować swoje otoczenie, w większym stopniu stawiają na aktywną zabawę. Na pewno taka różnorodność jest niezwykle stymulująca dla dziecka i jego rozwoju.

Czy jeżeli nastąpiła zmiana w sposobie wychowania - czy można się spodziewać, że dzisiejsi chłopcy w dorosłości będą jeszcze inni?

Na pewno to, co obserwujemy w dzieciństwie dostarcza nam wzorców na przyszłość. To najważniejsze źródło przyswajania wzorów zachowań. Bez wątpienia zmiana w podejściu mężczyzn do wychowywania dzieci, znajdzie odzwierciedlenie w postawach i zachowaniach kolejnych pokoleń.

Czy można wyróżnić różne typy mężczyzn?

Oczywiście. I mężczyźni i kobiety są niezwykle różnorodni. W odniesieniu zaś do zmieniających się wizerunków męskości w społeczeństwie, mówi się o trzech typach mężczyzn: tych, którzy wciąż jeszcze tkwią w modelu patriarchalnym, oczekującym od mężczyzn siły, dominacji i współzawodnictwa, tych, którzy próbują wyjść z tego schematu, ale znajdują się póki co w połowie drogi oraz tych którzy już ten nowy model męskości silnej i odpowiedzialnej, a zarazem troskliwej i empatycznej zaadoptowali. Co ciekawe, we współczesnym społeczeństwie najlepiej funkcjonują osoby androgyniczne - charak-

teryzujące się cechami psychicznymi zarówno kobiecymi, jak i męskimi, niezależnie od płci biologicznej. Są one najbardziej elastyczne i najlepiej przystosowane do zmieniających się wymagań.

Czego pragną i do czego dążą mężczyźni?

Zapytani kilka lat temu przez jeden z polskich banków o swoje marzenia Polki i Polacy najczęściej wskazywali podróż. Na drugim miejscu wśród kobiet znalazły się zamierzenia związane z rodziną i domem, a na trzecim te związane z realizacją osobistych pasji i ekstremalnych wyzwań. U mężczyzn te dwa cele odwróciły się miejscami - wyżej znalazły się pasje i wyzwania niż rodzina.

Jacy są współcześni mężczyźni w związkach? Czego szukają w partnerkach?

Jak twierdzi autor książki „Czasem czuły, czasem barbarzyńca”, psychoterapeuta mężczyźni Jacek Masłowski, współczesny mężczyzna szuka świętego spokoju i akceptacji ze strony partnerki. Szuka partnerki, która z kolei nie będzie szukała w nim ciągle błędów. Próbuje dopasować się do zmieniających się oczekiwań kobiet, choć ze względu na to, że sam często nie ma dobrego punktu odniesienia, to jest to dla niego zwyczajnie trudne.

Młode Polki narzekają na panów - czy wymagają zbyt wiele?

Trudno mi powiedzieć, czy wymagają zbyt wiele. Może po prostu wymagają od mężczyzn i tego, co było wcześniej w stereotypie męskości (siły, zdecydowania, sprawczości) i tego, co obecnie do niego weszło (delikatność, wrażliwość). To może powodować, że mężczyźni nie wiedzą, jak tym różbieżnym oczekiwaniom sprostać.

Jacy są mężczyźni jako pracodawcy/szefowie i czym w tej kwestii różnią się od kobiet?

Prowadzone w tym zakresie badania pokazują pewne różnice w sposobie zarządzania pomiędzy kobietami a mężczyznami. Mężczyźni mają być bardziej nastawieni na efekt, w mniejszym stopniu na relacje z pracownikami, częściej również stosują przy podejmowaniu decyzji styl autorytarny. Panie z kolei mają być bardziej nastawione na relacje z pracownikami, przy podejmowaniu decyzji konsultują je częściej z podwładnymi. Stąd proces podejmowania przez nie decyzji jest dłuższy, ale obarczony mniejszym ryzykiem błędu. W czasie kryzysu ekonomicznego w 2008 r. lepiej poradziły sobie firmy zarządzane przez kobiety.

Jak rozmawiać z mężczyznami (zarówno na stopie zawodowej, jak i prywatnej), aby być wysłuchaną, skutecznie coś zakomunikować?

Odnosnie męskiego i kobiecego stylu komunikowania narosło wiele stereotypów. Część badaczy uznaje, że nie ma podstaw do formułowania uogólnień co do sposobu, w jaki komunikują się kobiety i mężczyźni. Inni zaś wskazują, że takie różnice występują. Dotyczyć mają one odmiennych celów komunikacji: mężczyźni nastawieni na budowanie pozycji w grupie i swojej przewagi w rozmowie, a kobiety bardziej nastawione na budowanie relacji i więzi z rozmówcą. Ponadto mężczyźni mają być bardziej bezpośredni w komunikacji - przedstawiają swoje oczekiwania wprost (choć rzadziej dotyczy to emocji) i taką też komunikację preferują. Kobiety mają tendencję do komunikacji pośredniej, oczekują zwłaszcza w związkach, że partner sam się domysli, o co kobiecie chodzi. W sytuacjach zawodowych kobiety mają większą tendencję do włączania wątków prywat-

nych do rozmowy, co przez mężczyzn może być źle odbierane. Mają również tendencję do osłabiania siły swoich wypowiedzi poprzez stosowanie tzw. zasłon dywnych w postaci wyrażen: wydaje mi się, nie jestem pewna, czuję, że... Ich sposób komunikowania jest bardziej emocjonalny, kobiety używają większej liczby przymiotników i przysłówków do opisu swoich stanów emocjonalnych.

W komunikacji na stopie prywatnej obu stronom przydałaby się większa otwartość i szczerość. W tym otwartość na partnera i jego potrzeby. W związku trzeba umieć wyjść poza swój naturalny egoizm.

W pracy konieczna jest jednoznaczność, precyzja wypowiedzi. Kobiety powinny również zadbać o siłę tych wypowiedzi, co można osiągnąć poprzez usunięcie z nich wskazanych wyżej wyrażen.

Czy mężczyźni także wpadają w pułapkę kultu piękna i ideału, wykreowanego w sieci? Jeśli tak - jakie to może mieć konsekwencje?

Na pewno mężczyźni częściej niż kiedyś zwracają uwagę na swój wygląd, choć badania CBOS z 2017 r. odnotowują tu spadek w porównaniu do 2009 r. Wciąż jednak atrakcyjność fizyczna nie jest tak mocno wpisana w ideał męskości, jak w ideał kobiecości. Tu wydaje się, że nierówność pomiędzy kobietami i mężczyznami jest szczególnie duża, co dotyczy przede wszystkim męskich społeczeństw, a takim społeczeństwem jest społeczeństwo polskie czy amerykańskie. Jeszcze wyraźniej widać to w sposobie postrzegania starości. Stara kobieta rzeczywiście staje się niewidoczna dla społeczeństwa (co ciekawe za starą uważana jest już kobieta po 50 roku życia), a jej aktywność i atrakcyjność jest zaskoczeniem dla otoczenia (zob. reakcje na występy Jennifer Lopez na Super Bowl). Dla starzenia się mężczyzny otoczenie wydaje się być bardziej tolerancyjne. Starszy mężczyzna (nawet po 70.) może bez problemu wciąż grać rolę amanta. Zauważmy, że 70-letni Mick Jagger wywołuje na scenie mniejsze zdziwienie niż 50-letnia Lopez. Trudno mi prognozować, czy w tym zakresie coś się zmieni. Mam nadzieję, że tak. ©©

Bogusław Linda lubi czuć smak adrenaliny od dzieciństwa

Gwiazda

Paweł Gzyl
p.gzyl@gk.pl

Jako nastolatek myślał, że będzie aktorem to „kobiety, wino i śpiew”. Życie w PRL-u szybko pokazało mu, że jest inaczej. Wszystkie jego pierwsze filmy zakazała cenzura i trafiły na „półkę”. Sławę zyskał dopiero po upadku komunizmu

Cztery dni temu obchodziliśmy Dzień Mężczyzny. Jeśliby zrobić ankietę wśród Polek, którego aktora znad Wisły uważają za najbardziej zabójczego twardziela, na pewno wiele z nich wymieniłoby Bogusława Lindę. Role w filmach Kieślowskiego, Holland i Wajdy, a potem u Pasikowskiego i Vegi sprawiły, że od kilku dekad jest on symbolem męskości w polskim kinie. Co ciekawe - aktor nigdy nie lubił grać w scenach łóżkowych i paradować nago na ekranie.

- Nigdy całkowicie się nie obnażyłem. Zdarzało się, że biegałem z gołym tyłkiem, ale przyrodozdenia nie pokazywałem. Kiedy zacząłem grać, to miałem już dzieci i byłem świadomy, że one będą to kiedyś oglądały - tłumaczy w „Gali”.

Urodził się i wychował w Toruniu za czasów PRL-owskiej szarżyzny. Jego ojciec zaliczył w czasie wojny najpierw niemiecki, a potem rosyjski obóz. Nic dziwnego, że po okupacji chciał za wszelką cenę żyć dostatniej. Wstąpił do partii i z czasem został dyrektorem banku. Niestety: komuniści przetrącili mu charakter i nigdy nie był szczęśliwy. Swojego syna jednak też namawiał do konformizmu. Dlatego od małego chłopaka był wobec niego w kontrze.

I najlepiej wspomina z dzieciństwa pobyt u dziadków. - Pamiętam placki ziemniaczane posypywane cukrem u babci, pieczone ziemniaki z blachy. Jak były z okrasą, to już było super. Pamiętam dom moich dziadków w Bydgoszczy, al. 1 Maja 11, gdzie mieszkaliśmy, gdzie biegaliśmy z chłopakami z podwórka po zarosniętych drzewami dachach kamienicy, i zapach szczywn w bramie. Nieodłączny - uśmiecha się, rozmawiając z „Newsweekiem”.

Mały Boguś już we wczesnym dzieciństwie poznał smak adrenaliny. Kiedy wyjeżdżał na wieś do drugich dziadków, lubił z kolegą wdrapywać się na po-

zostałości po wieżach pożarniczych i... skakać na piasek. W Toruniu miał inną ulubioną zabawę: wchodził z kumplem na murarskie rusztowania stojące przy blokach i potem zjeżdżał po dachu i rynnie, zaglądając przy okazji do okien mieszkających tam rodzin.

Wszystko to sprawiało, że kiedy przyszło do wyboru zawodu, machnął ręką na medycynę, którą sugerował mu ojciec, a zamiast tego postawił na niepewną przyszłość aktora.

- Wydawało mi się, że ten zawód niesie za sobą same przyje-

mości: kobiety, wino, śpiew, dodajmy jeszcze kwiaty... Nic więcej. Wtedy myślałem, że człowiek, który kończy szkołę aktorską, siłą rzeczy staje się sławny. Wydawało mi się, że będę tak jak Zapasiewicz, Łapicki, Olbrychski czy Cybulski - zapamiętany - wspomina w serwisie Annywhere.

Studia w Krakowie pokazały, że ma nieustępliwą charakter. Trzykrotnie próbowano go usunąć z uczelni za brak umiejętności wokalnych - ale za każdym

Wszystkie te filmy zostały wstrzymane przez komunistyczną cenzurę i odłożone na półkę. Aktor musiał szukać pracy za granicą

razem udało mu się zaliczyć zajęcia ze śpiewu. Nie podobały mu się też techniki aktorskie, które wpajano mu w podwawelskiej szkole. Dlatego, kiedy Agnieszka Holland zaproponowała

mu rolę w „Gorączce”, postanowił zagrać po swojemu.

- Zaproponowałem pewien sposób interpretacji roli, na co Agnieszka pozwoliła. Operator mówił, że tak nie wolno grać. Agnieszka odpowiadała: „Niech sobie tak pogra, zobaczymy, co z tego wyniknie”. Teraz taki sposób grania jest już normalny, bo nauczyliśmy się amerykańskiego interpretowania roli, ale wtedy nasze „amerykańskie” granie najłatwiej było zauważyć w kryminalnych spektaklach telewizyjnych „Kobra” czy w „Stawce większej niż życie” - opowiada w „Zwierciadle”.

Amerykański sposób gry Lindy od razu wpadł w oko najlepszym polskim reżyserom. Dzięki temu aktor zagrał w „Kobiecie samotnej” Agnieszki Holland, w „Człowieku z żelaza” Andrzeja Wajdy, w „Przypadku” Krzysztofa Kieślowskiego i „Matce Królów” Janusza Zaorskiego. Niestety: wszystkie te filmy zostały wstrzymane przez komunistyczną cenzurę i odłożone na półkę. To sprawiło, że aktor musiał szukać pracy za granicą.

- Były nielegalne projekcje dla reżyserów, krytyków, aktorów. Dzięki temu dostawałem propozycje od reżyserów, którzy również robili filmy na półki. Dostawałem propozycje grania w różnych krajach, wprawdzie nie dostałem paszportu do różnych krajów, ale na Węgry mogłem pojechać. Z polecenia Agnieszki Holland wpadłem w ręce dysydenta węgierskiego, reżysera, z którym zrobiłem bardzo mocny polityczny film. Potem nakręciłem sześć czy siedem kolejnych i stałem się jednym z głównych węgierskich aktorów - mówi w serwisie Annywhere.

Prawdziwą sławę zdobył dopiero po upadku PRL-u. Dzięki występowi najpierw w „Krollu”, a potem w „Psach” Władysława Pasikowskiego, stał się idolem młodych Polaków.

- Mieszkam koło Pruszkowa, znam trochę środowisko policyjno-mafijne. Bo to jest jedno środowisko. Kiedyś z Jackiem Skalskim zrobiłem film o mafii pruszkowskiej. Potem chłopcy przychodzili do mnie i pytali, gdzie mieszka reżyser, bo chcieli z nim porozmawiać. Pamiętam, jak jeden tłumaczył mi, że nigdy nie przypalał żelazkiem, tak jak to zostało pokazane w filmie, że to nie jest prawda. Pogadaliśmy o tym i rozdzieliliśmy kino od rzeczywistości - wspomina w Wirtualnej Polsce.

BOGUSŁAW LINDA

Polski aktor filmowy, telewizyjny i teatralny. Urodził się w 1952



FOT. PAVEŁ RELIKOWSKI

roku. Ukończył II Liceum Ogólnokształcące w Toruniu. Absolwent krakowskiej PWST. Grał w podwawelskim Starym Teatrze, wrocławskim Teatrze Współczesnym i warszawskim Teatrze Studio. Pierwsze ważne role stworzył w „Gorączce” i „Kobiecie samotnej” Agnieszki Holland, a potem w „Przypadku” Krzysztofa Kieślowskiego i „Matce Królów” Janusza Zaorskiego.

Romans z kinem komercyjnym zaczął występem w „Zabij mnie, glino” Jacka Bromskiego. Potem grał w wielu filmach Władysława Pasikowskiego - w tym w trzech częściach „Psów”. Nagrał płytę z krakowskim zespołem Świątliki. Jest żonaty z modelką i fotografką Lidią Popiel, którą poznał na planie filmu „Kroll” w 1991 roku. Ma z nią córkę Aleksandrę. Z poprzedniego małżeństwa ma dwóch synów: Mikołaja i Michała. Pasjonuje się jeździectwem i łowiectwem.

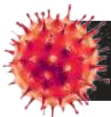
Kolejne role w filmach Władysława Pasikowskiego sprawiły, że stał się jednym z najbogatszych aktorów w Polsce. Zaczął więc żyć z rozmachem. Z czasem zaczął szukać męskich przygód w Afryce i w Azji. Wyjeżdżał z kolegami - i próbował różnych sportów ekstremalnych, by poczuć tę samą adrenalinę, co w dzieciństwie, gdy chodził po rusztowaniach.

- Miałem świetną ekipę zapaleńców - samych komandosów i górali, ratowników TOPR, wspaniałych operatorów i dźwiękowców. Co to było za przeżycie. Trzyście dyscyplin! Jechaliśmy tam w ogóle bez żadnej dokumentacji i mieliśmy trochę przygód. Ja miałem naderwane mięśnie brzucha i rozwaloną kostkę, szef TOPR-u Robert Janik złamał kręgosłup, a operator i dźwiękowiec połamali poważnie nogi. I wszyscy byli jakoś poranieni, to była naprawdę męska przygoda - podkreśla w „Twoim Stylu”.



FOT. PAVEŁ WIŚNIEWSKI

- Nie wiem, czy żeglowanie po Atlantyku, skakanie ze spadochronem czy nurkowanie na pięćdziesięciu metrach należy zaliczyć do przyjemności. To ciężki zapieprz

Dorota Kowalska
d.kowalska@polskatimes.pl

Rozmowa

Panie doktorze, można się było spodziewać, że koronawirus pojawi się w Polsce, prawda? To chyba nie jest dla nikogo zaskoczeniem?

Nie jest.

Liczba zakażonych rośnie dość szybko.

Wcale nie! Proszę nie szepnąć paniki. W poniedziałek mieliśmy siedemnaście przypadków zachorowań, we wtorek dwadzieścia jeden. W środę łącznie dwadzieścia pięć, czyli wzrasta o kilka przypadków dziennie, a nie kilkaset. Więc proszę nie używać słów, które nie pasują do rzeczywistości - liczba zarażonych koronawirusem na razie szybko nie wzrasta, co nie oznacza, że za kilka dni do tego nie dojdzie.

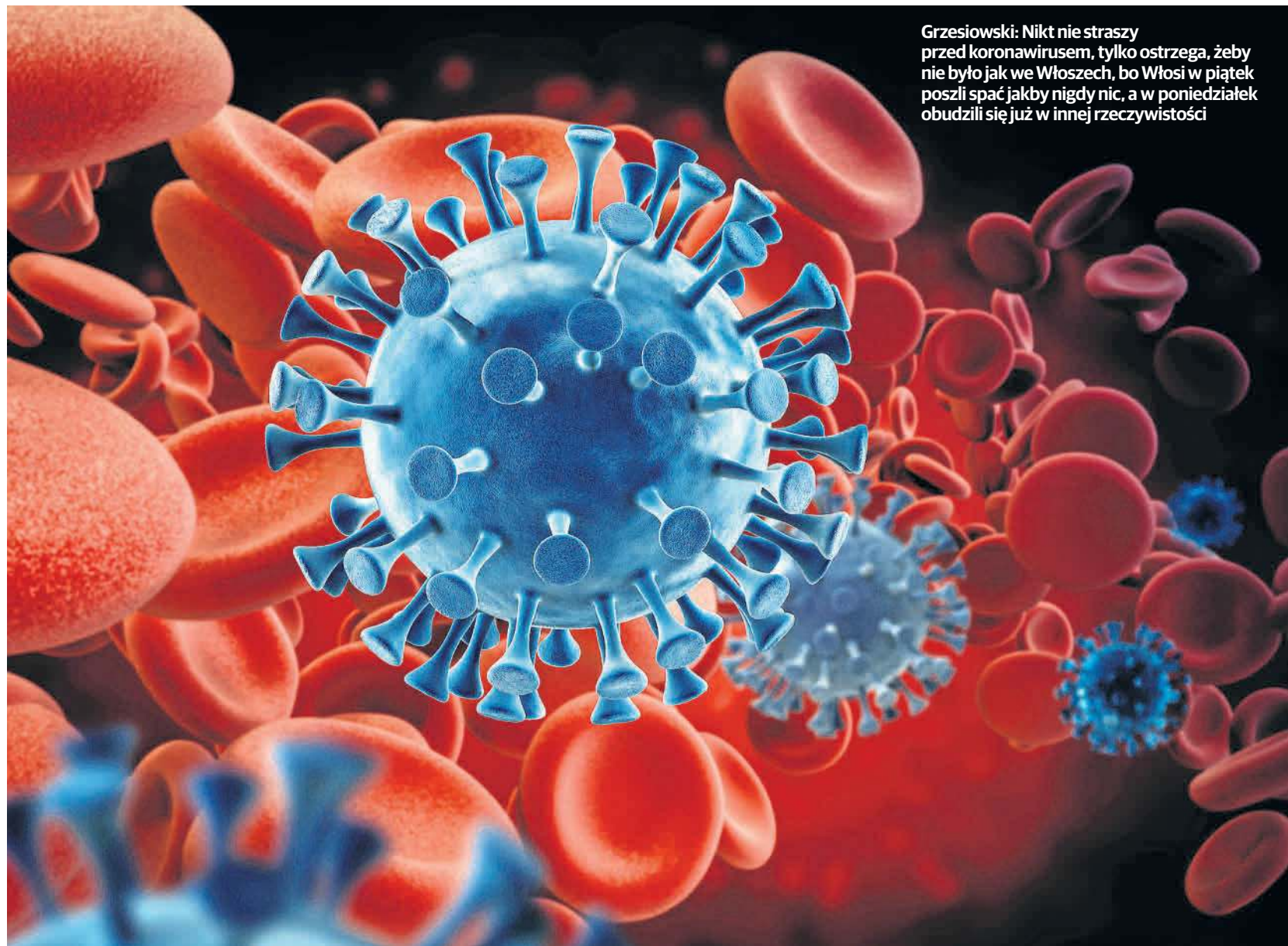
Przecież nawet sam minister zdrowia Łukasz Szumowski mówił na konferencji prasowej, że trzeba się spodziewać, iż chorobę będzie przybywać.

Tak, minister Szumowski uprzedza, zapowiada pewne rzeczy. Miesiąc temu mówił, że wirus pewnie pojawi się w Polsce, i się pojawił. To nie jest powód do paniki, ale do uspokojenia. Jeśli mówię, że za dwa dni będzie burza, to czy jest to powód, aby uciekać, czy raczej, aby zabrać rzeczy z balkonu? Nikt nie straszy przed koronawirusem, tylko ostrzega. Pewnie po to, żeby nie było jak we Włoszech, bo Włosi w piątek poszli spać jakby nigdy nic, a w poniedziałek obudzili się już w innej rzeczywistości.

Dobrze, więc zweryfikujmy, co jest prawdą, a co fikcją, bo w internecie wiadomości o koronawirusie jest bardzo dużo i pewnie sporo osób je czyta. Mówi się, że koronawirus jest groźniejszy od wirusa grypy sezonowej choćby z tego powodu, że osoba z grypą zaraża jedną osobę, a ta z koronawirusem od dwóch do czterech osób. To prawda?

Tak, to prawda. Wskaźnik zakaźności koronawirusa to około dwa, dwa i pół. Oficjalnie nie zwiększono go do czterech. Krótko mówiąc: średnio jeden chory na koronawirusa zaraża dwie, trzy osoby - takie są aktualne obliczenia.

Można w jakiś sposób wyjaśnić, dlaczego osoba chora na grypę zaraża jedną osobę, a ta chora na koronawirusa dwie, trzy?



Grzesiowski: Nikt nie straszy przed koronawirusem, tylko ostrzega, żeby nie było jak we Włoszech, bo Włosi w piątek poszli spać jakby nigdy nic, a w poniedziałek obudzili się już w innej rzeczywistości

Grzesiowski: Wszyscy, którzy spotkają się z koronawirusem, łapią go

Nie ma sensu mówić, że 20 czy 70 procent wszystkich mieszkańców Ziemi zarazi się koronawirusem, bo docelowo cała ludzkość może się nim zarazić - mówi dr med. Paweł Grzesiowski

Dlatego, że wirus grypy krąży w świecie od kilkuset lat. Ludzie, chorując, uodparniają się. Ten wirus jest nowy - za dziesięć, dwadzieścia lat będzie z nim jak z wirusem grypy, ludzie na koronawirusa będą chorowali rzadziej, bo prawie wszyscy po przechorowaniu będą na niego uodpornieni. To normalna sytuacja dla nowego wirusa - kiedy się pojawia, nikt nie jest na niego

odporny i każdy może zachorować.

Pojawiły się informacje, że koronawirus może wywołać chorobę u 20 do 70 procent wszystkich mieszkańców Ziemi, tak jest rzeczywistość?

Przed chwilą to powiedziałem. Wszyscy, którzy spotkają się z tym wirusem, łapią go - jest to tylko kwestia

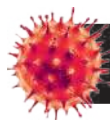
czasu, ilości kontaktów. Dlatego nie ma sensu mówić, że to będzie 20 czy 70 procent wszystkich mieszkańców Ziemi, bo docelowo cała ludzkość może się zarazić koronawirusem. Cała rzecz polega na tym, żeby się to nie stało w ciągu jednego miesiąca. Musimy robić wszystko, aby spowolnić, opóźnić rozwój wirusa, ale biologicznie tak będzie - praktycznie każ-

dy będzie mógł tego wirusa złapać. 20 procent, 70 procent ludzkości - to raczej kwestia sezonu. W jednym sezonie jesienno-zimowym grypa atakuje około 10 procent mieszkańców planety, a ten wirus ma potencjał dwukrotnie wyższy, więc łatwo policzyć, że to będzie 20-25 procent populacji. 70 procent to wizja apokaliptyczna, nie wiem, kto to wymyślił! Realiz-

stycznie - choroba pojawi się u 20-25 procent ludzi, biorąc pod uwagę, że koronawirus ma dwukrotnie większy potencjał niż wirus grypy - to czysta matematyka.

Pojawiły się informacje, że 5 miliardów ludzi może umrzeć z powodu koronawirusa.

A kto takie informacje rozsiewa?



Ktoś, kto sobie policzył, ile osób może się zarazić koronawirusem i jaka jest jego śmiertelność.

Ale ten ktoś zapominał zapytać o zdanie lekarza i epidemiologa, bo nie chodzi o zwykłe procenty. Nie mamy żadnych przesłanek do tego, aby takie obliczenia robić, bo prawdziwa śmiertelność koronawirusa prawdopodobnie wynosi około jednego procenta, a nie trzy czy pięć procent, jak podają w tej chwili statystyki.

Dlaczego?

Dlatego, że tworzymy statystyki na podstawie tylko potwierdzonych przypadków zakażeń, a przecież nie każdemu robimy badania, czyli prawdziwa śmiertelność koronawirusa może być trochę wyższa niż śmiertelność przy grypie. I już się robi zupełnie inna sytuacja. Trzeba być odpowiedzialnym za swoje słowa - to bardzo ważne w takich sytuacjach. Nikt z nas, epidemiologów, takich wypowiedzi by nie autoryzował.

Ale to chyba WHO podało, że śmiertelność koronawirusa wynosi 3,4 procent.

Ale jaką śmiertelność?! Zastręga się przecież, że szacunek śmiertelności dotyczy wyłącznie przypadków, które zostały potwierdzone badaniami. I to jest prawda - wynosi 3,4 procent. Tyle tylko, że wiemy, iż chorych jest pięć razy więcej, czyli rzeczywista śmiertelność jest pięć razy niższa.

Wyczuwam, że denerwują pana te pytania!

Tak, bo cały czas prostujemy rzeczy, które pojawiają się w internecie. Wszyscy mówimy o pewnych sprawach czy liczbach od początku pojawienia się koronawirusa, ale najwiśdoczniej nie wszyscy nas słuchają - trzeba na te sytuacje spojrzeć racjonalnie i obliczać, co może się zdarzyć, a nie się panikę.

Zapytam w takim razie o to, czy faktycznie jest tak, że wirus zniknie, kiedy będzie ciepło? Niektórzy twierdzą, że tak właśnie się stanie.

To bzdura! Niech ci, którzy tak twierdzą, sprawdzą, w jakiej temperaturze ten wirus żyje - w nas w temperaturze 36,6 stopni Celsjusza. To dlaczego ma zniknąć, jak będzie 20 czy 30 stopni? Nie ma takiej opcji. To są wymysły ludzi, którzy patrzą z nadzieją, że niebezpieczeństwo minie późną wiosną czy latem. Oczywiście, na powierzchniach wirus będzie żył krócej, to zostało już wyliczone: koronawirus w 4 stopniach Celsjusza żyje

Nie wcześniej niż za rok będą szanse na masową produkcję szczepionki na koronawirusa. Teraz nie ma co liczyć na cud

miesiąc, a w 20 stopniach - dwa dni. Z całą pewnością przy wyższych temperaturach wirus na świeżym powietrzu będzie żył krócej, więc ta zakaźność będzie mniejsza. Ale w 80 procentach zarażamy się drogą kropelkową, co ponad wszelką wątpliwość wykazali Chińczycy, czyli zarażamy się, chuchając na siebie - a tu wysoka temperatura nie ma żadnego znaczenia. Jeśli ktoś chory kichnie, będzie kasłał na kogoś zdrowego z małej odległości, to nie ma żadnego znaczenia, że panuje upał - ta osoba się zarazi i tyle.

Czyli nie jest tak, jak twierdzą niektórzy, że przyjdą upały i koronawirus się skończy?

Nie, tak nie będzie. Może być tak, że wirus wygaśnie do tego czasu spontanicznie, bo jak patrzymy na krzywą epidemii, to okres bardzo dużej aktywności wirusa po szybkim wybuchu zakażeń trwa około dwóch miesięcy. W związku z tym być może w czerwcu epidemia powolutku przysgaśnie sama, ale nie ma takiej pewności. Nawet jeśli do takiej sytuacji dojdzie, to nie z powodu wysokich temperatur, tylko dlatego, że wirus sam się ogranicza, atakując dużą liczbę ludzi.

Od czego zależy, czy ten wirus sam wygaśnie, czy nie?

Wirus musi mieć podatny grunt. To tak jakby pani miała siał zboże: jeśli wrzuca pani ziarno na czyste pole - każde pani wyrośnie. I to jest stan, w którym się epidemia zaczyna: nie ma odporności, wszystkie ziarenka wykiełkują, czyli każdy zarażony zachoruje. Ale jeśli przyjdzie pani na pole już wcześniej zasiane, będzie na nim rosło już jakieś zboże, i tam pani wysieje ziarno, to wyrośnie tylko co dziesiąte czy co piętnaste, bo miejsce już jest zajęte. To jest stan, kiedy epidemia trwa, bo każda osoba, która przechorowała, będzie dla wirusa barierą - taka osoba już drugi raz nie zachoruje, a jej odporność powoduje, że nie zaraża innych. Krótko mówiąc: im więcej zarażonych osób w kraju czy województwie, tym szybciej wirus zaczyna spowalniać, bo już nie ma kogo zarazić. Załóżmy, że idziemy do klasy, w której jest piętnaścioro

dzieci - nikt w niej nie zachorował, więc nikt nie jest odporny. Jeśli wpuszczymy do takiej klasy wirusa, zachorują wszystkie dzieci. Ale jeśli w tej klasie jest siedmioro dzieci, które już przechorowały, to wirus nie jest w stanie zarazić wszystkich - kiedy spadnie na Zosię, która jest już odporna na tego wirusa, Zosia nie zarazi Krzysia. To tajemnica wygasania każdej epidemii i idea, która przyświeca szczepieniom. Jeśli będzie szczepionka na koronawirusa, to jeśli zaszczepi się co najmniej 50 procent ludzi, to epidemii na dużą skalę nie będzie.

W mediach pojawiły się informacje, że przeprowadzone w Chinach sekcje zwłok wykazały, iż ofiary koronawirusa miały poważnie uszkodzone płuca, osłabiony system odpornościowy i choroba może doprowadzić do nieodwracalnego zwłóknienia płuc.

Wirus, jeśli zaatakuję płuca, powoduje ich ciężkie zapalenie, które prowadzi w 20-30 proc. przypadków do śmierci. Mechanizm uszkodzenia płuc polega na zniszczeniu tkanki płucnej przez wylewy, zatory, a także silny proces zapalny. To powoduje zniszczenie części płuc, ale pozostałe nieuszkodzone części płuc podejmują pracę i zapewniają prawidłowe funkcjonowanie. Czy u ozdrowieńców będą odległe następstwa choroby, nie da się dziś przewidzieć, ale istnieje pewne ryzyko, że u tych osób płuca będą przez wiele lat nosiły ślady choroby, podobnie jak po przebytej gruźlicy.

Jak pan myśli, co teraz powinien zrobić rząd? Jak powinniśmy się wszyscy zachowywać?

Na takie pytanie nie będę odpowiadać. Nie jestem w rządzie. Mam nadzieję, że władza ma zespół doradców. Ja pracuję na samym dole, najbliżej szpitali i pacjentów. Zajmuję się aktywnie sytuacją, która ma miejsce - mogę mówić o tym, co mamy robić my - ludzie odpowiedzialni za ochronę zdrowia. Są zalecenia WHO, jak się należy zachowywać w sytuacji epidemii, i rząd powinien wypełniać zalecenia WHO. Przygotowywać zaplecze przede wszystkim oddziałów intensywnej terapii. Bo w tej chwili najpoważniejszy problem, jaki może się pojawić i pojawia się w każdym kraju, gdzie występuje masowość zachorowań - to niedobór łóżek i sprzętu do intensywnej terapii. Z tego powodu mogą umierać ludzie. Tak naprawdę największym problemem i głównym zada-

niem wszystkich jest zabezpieczenie łóżek, respiratorów, leków, środków ochrony, dezynfekcyjnych, gazów medycznych i personelu, bo pacjentów może być wielu. A druga rzecz to podstawowe działanie przeciwepidemiczne, to, co się robi dzisiaj: kontrole na granicach, kontrole na ulicach, izolowanie wszystkich potencjalnie chorych. To może robić rząd, bo nikt z nas nie ma takich uprawnień, żeby z termometrem biegać po mieście i mierzyć ludziom gorączkę.

Uważa pan, że zamykanie szkół czy odwoływanie imprez masowych to dobre rozwiązania?

Jak będzie nadchodzić epidemia, tak. W tej chwili jest ten czas, bo mamy pierwsze zakażenia własne, u ludzi, którzy nie wyjeżdżali z kraju. To początek epidemii. Dlatego masowe imprezy należy wstrzymać, tym bardziej że biorą w nich udział ludzie z różnych terenów, często także z zagranicy. Więc duże imprezy nie powinny się odbywać, bo one już same w sobie niosą ryzyko kontaktów międzyludzkich, a wirus przenosi się głównie przez kontakty międzyludzkie. Takie działania mają więc sens. Szkoły, przedszkola zamykamy wtedy, kiedy zachodzi obawa o rozprzestrzenianie się wirusa w sposób niekontrolowany. Wczoraj nie było takiego zagrożenia, dziś jest. I pamiętajmy, zamknięcie szkół oznacza znacznie więcej niż tylko brak dzieci w zbiorowiskach. To także mniejszy ruch na mieście, mniejszy tłok w środkach komunikacji miejskiej, ale i mniej ludzi w pracy, bo ktoś dorosły musi zapewnić opiekę dzieciom.

Robić zapasy żywnościowe, zapasy środków czystości czy nie?

Nie, to niepotrzebna panika. Robienie zapasów w tej chwili uważam za zupełnie bezzasadne. Nie ma żadnych powodów, aby myśleć, że dostawy podstawowych produktów zostaną wstrzymane. W tej chwili należy raczej organizować się w ten sposób, żeby zapewnić seniorom i ludziom chorym możliwość zaopatrzenia się w produkty pierwszej potrzeby bez wychodzenia z domu - na tym się trzeba

Mechanizm uszkodzenia płuc przez koronawirusa polega na zniszczeniu tkanki płucnej przez wylewy, zatory, a także silny proces zapalny

skupić: jak doprowadzić do tego, aby starsze osoby miały leki, jedzenie, środki higieniczne bez wychodzenia z domu. Trzeba sobie zorganizować lokalną pomoc, bo właśnie te osoby są najbardziej zagrożone. Nie boimy się wirusa u osób młodych, wirus działa jak wilk polujący na stado owiec, atakuje osoby słabsze, starsze i schorowane. Trzeba o tym mówić i pisać, zmobilizować lokalne społeczności, żeby się zorganizowały i pomagały właśnie tym, którzy są najbardziej narażeni, żeby ludzie pomagali sobie wzajemnie. Wszystko dziś da się załatwić na telefon albo przez internet. Osoby starsze nie powinny pojawiać się w miejscach publicznych jak można najdłużej: nie chodzić do lekarza, nie chodzić do apteki, nie chodzić do kościoła, nie chodzić do sklepu, bo te osoby są w największym niebezpieczeństwie. To widać nawet na polskich przypadkach - młodzi, którzy zachorowali i przebywają w polskich szpitalach, czują się świetnie, a starsze osoby, chyba we Wrocławiu, walczą o życie.

Jaki błąd popełnili Włosi?

W pierwszych tygodniach zbagatelizowali sprawę. Początek ewidentnie przespali, uznając, że u nich do epidemii nie dojdzie - tyle mogą powiedzieć. Na pewno nie docenili, kiedy wirus zaczął się u nich rozprzestrzeniać, potrzeby zorganizowania dużej liczby łóżek, oddziałów intensywnej terapii - to w tej chwili największy problem, na który Włosi narzekają. Nie mają gdzie kłaść pacjentów, którzy potrzebują respiratorów.

Z kolei w Chinach widać to, o czym pan mówił, tam epidemia powoli wygasa, prawda?

Tak, ale dlaczego wygasa? Dlatego że Chińczycy zamknęli prawie 50 milionów ludzi w kwarantannie na 3-4 tygodnie. Kwarantanna jest po to, aby w okresie wylegania, czyli w ciągu dwóch, trzech tygodni nie doszło do masowych kontaktów międzyludzkich. Kto ma zachorować w tym czasie, zachoruje, ale nie zarazi nikogo następnego. Tyle że opowiadanie o Chinach bez mówienia o tym, co oni tam zrobili, jest bez sensu, bo tam zadziałał cały złożony system. Wszystko można było zamówić przez internet, towary dostarczano do domów, dzieci nauczano przez internet - Chińczycy wszystko, co można było, przenieśli do sieci, a jednocześnie stosowali drastyczne, drakońskie wręcz sposoby wyłapy-

wania chorych. Stosowali kontrolę gorączki na ulicach, jeśli ktoś ją miał, kierowali kogoś takiego natychmiast na badania i w ciągu trzech godzin było wiadomo, czy ma koronawirusa, czy nie - trafiał do kwarantanny lub szedł do domu. To są działania, których żaden kraj jeszcze nie podjął i nie wiem, czy podejmie, bo to działania nieprawdopodobnie kosztowne i drastyczne. Chińczycy ściągnęli w pewnym momencie do Hubei kilkadziesiąt tysięcy pracowników medycznych z innych części Chin. Czy u nas tysiąc lekarzy i pielęgniarek przyjedzie nagle z Warszawy na Pomorze? Byłoby ciężko, a takie działania hamują epidemię, jeśli wejdzie ona na wysoki poziom. To, że Włosi zamknęli w tej chwili cały kraj, wydaje się działaniem spóźnionym. Powinni to zrobić co najmniej tydzień temu.

Jak, pana zdaniem, rozwinie się sytuacja? Jakie są możliwe scenariusze?

Są dwa scenariusze: albo będziemy mieli tych zakażeń tak wiele jak Włosi, gdzie co dwa, trzy dni podwaja się liczba osób zakażonych i „zatykają” się wszystkie oddziały intensywnej terapii, albo będziemy mieli bardziej płaską krzywą zachorowań, bo będziemy każdy przypadek wyłapywali tak, jak dzieje się to dzisiaj. Wtedy tych ludzi zachoruje pewnie tyle samo, co w tym pierwszym scenariuszu, ale ten proces rozciągnie się na trzy, cztery miesiące, a o to chodzi, żeby nie było szczytu zachorowań w ciągu tygodnia, bo żaden system nie jest wtedy w stanie zapewnić takiej jak trzeba ilości łóżek. I pojawia się poważny problem.

Szczepionka na koronawirusa to ponoć kwestia roku, może ośmiu miesięcy, tak?

Wiele zespołów badawczych pracuje nad szczepionkami, ale realistycznie nie wcześniej niż za rok będą szanse na masową produkcję. Dlatego teraz nie ma co liczyć na cud, tylko trzeba podwinąć rękawy i wszystkie ręce na pokład w walce z wirusem.

CV

PAWEŁ GRZESIOWSKI

ekspert w dziedzinie immunologii i terapii zakażeń, wykładowca Szkoły Zdrowia Publicznego CMKP, prezes Fundacji Instytut Profilaktyki Zakażeń.

Na Liście Stu 2018 najbardziej wpływowych osób w systemie ochrony zdrowia zajął 10. miejsce

CAR-T. Terapia ostatniej szansy



My również chcemy oferować naszym chorym terapię CAR-T, jesteśmy do tego przygotowani - twierdzi prof. dr hab. Jan Maciej Zaucha, szef Kliniki Hematologii i Transplantacji Szpiku GUMed



Średnio dla czworga pacjentów rocznie nie mamy żadnej opcji terapeutycznej. Dla nich terapia CAR-T byłaby nadzieją - twierdzi dr n. med. Maciej Niedźwiecki, onkolog dziecięcy z UCK

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz
j.gromadzka@prasa.gda.pl



Medycyna

To rewolucja w onkologii - mówią lekarze. Prawdziwy przełom w walce z rakiem. Lekarstwo dla tych, którzy stracili ostatnią nadzieję. Przywraca zdrowie chorym na granicy życia i śmierci. Póki co, ta najnowsza i bardzo skuteczna terapia w skrócie zwana CAR-T wykorzystywana jest tylko w hematologii. To - jak twierdzą onkolodzy - dopiero początek. Na całym świecie prowadzonych jest aktualnie ponad 300 badań nad zastosowaniem tej technologii leczenia w innego typu nowotworach, m.in. guzach litych.

O najnowszej metodzie walki z rakiem, tzw. terapii CAR-T, zrobiło się głośno przy okazji ostatniej, ogólnonarodowej dyskusji na temat słynnych 2 mld złotych, które posłowie podarowali mediom publicznym zamiast wesprzeć polską onkologię. O jej udostępnienie apelowali wówczas nie tylko lekarze,

ale również pacjenci i ich rodziny. Wśród nich 11-letni Olek Biliński, który od siedmiu lat zmagają się z białaczką. W przypadku tego pacjenta zawiodły wszystkie dostępne metody leczenia, życie mogła mu uratować tylko terapia CAR-T. Do walki z nawracającą już po raz czwarty chorobą lekarze postanowili wystawić armię jego własnych komórek jego układu odpornościowego (tzw. limfocytów T), ale tak zaprogramowanych, by potrafiły rozpoznawać i niszczyć komórki rakowe. Mimo że dla Olka była to ostatnia szansa, Narodowy Fundusz Zdrowia odmówił refundacji tego leczenia.

Białaczka wracała

Na ostrą białaczkę limfoblastyczną Olek zachorował w 2013 roku. Całej rodzinie zawalił się wtedy świat. Mamie pękało serce, gdy patrzyła na swojego małego synka, który toczy najcięższą walkę z rakiem. Razem przetrwali ciężkie lata tej walki. Kontrolne badania po zakończeniu leczenia dawały nadzieję, że Olek na dobre rozprawił się z chorobą. Powoli cała rodzina wracała do normalnego życia. Olkowi i Igorowi urodził się nawet braciszek, Franek. Po ośmiu miesiącach koszmara wrócił po raz czwarty - wspo-

mina na Siepomagam jego mama Natalia Petryszyn-Bilińska. Choroba resztkowa, czyli wciąż obecne we krwi komórki nowotworowe oznaczają, że wszystkie dotychczasowe próby leczenia nie zdały egzaminu. Że żadnej z poprzednich terapii nie udało się całkowicie pokonać raka. Że trzeba za wszelką cenę szukać innego rozwiązania. - Z każdym kolejnym razem nowotwór jest silniejszy. Jeśli dziecko dostawało lek, po którym pojawiła się wznowa, to takiego lekarstwa nie ma sensu już podawać. Rak się uodparnia na jego działanie - tłumaczy pani Natalia, mama Olka. - Kolejne dawki pomogą najwyżej obniżyć blasty, czyli chore komórki krwi, ale nie wyleczą syna. Olek dwa razy trafił na OIOM. Miał powikłania neurologiczne, nie było z nim kontaktu. Lekarze już bezradnie rozkładali ręce. A jednak Olek walczył. Nie poddał się ani na moment. - Jest bardzo silny. Wrócił za każdym razem. Raz, kiedy miał już ciśnienie 50/30, pani doktor stwierdziła, że nie będziemy reanimować. Przeszedł ksiądz, żeby dać Olkowi ostatnie namaszczenie... - wzdycha pani Natalia. - Po kilku godzinach ciśnienie wróciło do normy, a Olek w nocy się obudził.

We wrześniu przeszedł kolejny zabieg. Doszczep szpiku od taty. Od tego momentu trwa wyścig z czasem. Komórki nowotworowe nie zniknęły całkowicie ze szpiku, kolejna wznowa jest więc kwestią czasu. A ponieważ wszystkie dotychczasowe metody leczenia zawiodły, lekarze zdecydowali się na nową w Polsce terapię CAR-T. Polega na przeprogramowaniu limfocytów T w krwi Olka tak, aby potrafiły same wykrywać i niszczyć komórki nowotworowe. To supernowoczesna terapia ostatniej szansy, którą od kilku tygodni można prowadzić w Przylądku Nadziei we Wrocławiu. Olek znalazł się w gronie trzech pacjentów, dla których CAR-T to jedyna szansa na pokonanie atakującego po raz kolejny raka.

Nie tylko Olek jej potrzebuje

Ta terapia jest przełomem - potwierdzają hematolodzy dziecięcy. Zgodnie z rejestracją CAR-T we wskazaniu pediatrycznym może być stosowana w terapii nawrotowej lub opornej na leczenie ostrej białaczki limfoblastycznej z komórek B u dzieci i młodych dorosłych do 25. roku życia.

- Generalnie, rokowanie w przypadkach najcięższych ostrych białaczek limfoblastycz-

nych u dzieci jest dużo lepsze niż u dorosłych, za pomocą chemioterapii wspartej w wybranych przypadkach transplantacją szpiku kostnego udaje się wyleczyć z nich ok. 86 proc. - tłumaczy dr n. med. Maciej Niedźwiecki, zastępca ordynatora Kliniki Pediatrii, Hematologii i Onkologii w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym w Gdańsku, szef Oddziału Szybkiej Diagnostyki z Oddziałem Dziennym. - Nie mniej kilkanaście procent małych pacjentów nie ma szans wygrać z chorobą ze względu na obecność takich czynników rokowniczych, które już na wstępie leczenia determinują jego ostateczny wynik. Wśród dzieci z ostrą białaczką limfoblastyczną z komórek B - dla której zarejestrowana jest terapia CAR-T, też jest pewien odsetek chorych, którzy gorzej rokują ze względu na niekorzystne aberracje genetyczne. Zdaje się też, że nie wiemy, dlaczego białaczka jest odporna na standardowe leczenie i nawraca.

Rocznie na ok. 20 pacjentów z ostrą białaczką limfoblastyczną z komórek B. leczonych w gdańskiej klinice ok. 20 proc., czyli czworo dzieci, źle odpowiada na chemioterapię, immunoterapię i przeszczep szpiku. Wznowy następują szybko. Dla nich nie mamy w tym momen-

cie żadnych rozwiązań terapeutycznych, które dawałyby szansę na wyleczenie. Metoda CAR-T jest dla nich bez wątpienia nadzieją. W Polsce praktycznie nie jest ona jednak jeszcze dostępna.

Jedno dziecko zmarło

Klinika Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej Przylądek Nadziei Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu od dawna przygotowywała się już do wdrożenia tej terapii. Jako pierwszy i jedyny ośrodek hematologii dziecięcej w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej przeszła trudny i długotrwały proces certyfikacji potwierdzający gotowość ośrodka do leczenia terapią genową CAR-T. Ze względu na to, że terapia CAR-T nie jest w Polsce refundowana, przedstawiciele Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego i Przylądka Nadziei złożyli w drugiej połowie grudnia ub. roku w Ministerstwie wnioski o sfinansowanie terapii CAR-T w ramach RDTL, czyli Ratunkowego Dostępu do Technologii Leczniczych dla najbardziej potrzebujących jej pacjentów. To furtka w sytuacjach, gdy lek ratujący życie jest zarejestrowany w Europie (a więc również w Polsce), ale nie jest u nas refundo-

wany Kierująca kliniką prof. dr hab. Alicja Chybicka wraz ze swoim zespołem liczyła na pozytywne i szybkie rozpatrzenie sprawy. Trudno było oszacować jej koszt. Wiadomo było, że za przygotowanie leku w laboratorium za oceanem to tzw. koszt stały - ok. 1,5 mln zł. Nie ulegało też wątpliwości, że zastosowanie tej terapii w kraju będzie wielokrotnie tańsze niż w Stanach Zjednoczonych.

Pierwsze dziecko w Polsce

Na podanie terapii CAR-T czekało już w klinice troje dzieci. Tymczasem MZ odmówiło. Szpital od tej decyzji się odwołał. W międzyczasie jedno z trójki chorych dzieci zmarło. Lekarze zakwalifikowali kolejne.

Olek znalazł się w gronie trzech pacjentów, dla których CAR-T to jedyna szansa na pokonanie choroby - usłyszeliśmy od prof. Alicji Chybickiej w ostatni poniedziałek. - Natomiast co do finansowania, żadnej oficjalnej odpowiedzi - na papierze jeszcze nie mamy. - Słuchy dochodzą, że Ministerstwo Zdrowia wyda jednak zgodę na zastosowanie tej terapii. I że zostanie ona sfinansowana ze środków pozabudżetowych. Dwójka dzieci jest w trakcie przygotowywania, dla Olka komórkę do podania są już gotowe.

Już jakiś czas temu polscy lekarze pobrali jego własne limfocyty. Zostały one zamrożone i wysyłane do amerykańskiego laboratorium. Po odpowiednim przygotowaniu wróciły do kliniki we Wrocławiu. Olek dostał je pod postacią wlewu dożylnego zaledwie kilka dni temu, we wtorek. Jako pierwsze dziecko w Polsce.

Uzbroić własne komórki

Zacznijmy od najprostszych informacji, czyli od tego, że każdy człowiek ma układ odpornościowy, którego głównym zadaniem jest walka z infekcjami wirusowymi, bakteryjnymi i grzybiczymi, ale również niszczenie komórek nowotworowych, gdy te pojawiają się w naszym organizmie - tłumaczy prof. dr hab. med. Jan Maciej Zaucha, szef Kliniki Hematologii i Transplantacji Szpiku w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym w Gdańsku. - Problem w tym, że nasz układ odpornościowy nie zawsze jest w stanie komórki nowotworowe rozpoznać. Badacze z Izraela wpadli więc na pomysł, by własne komórki układu odpornościowego - limfocyty T - zmodyfikować w taki sposób, by szybko mogły rozpoznawać i niszczyć wroga. Wymyślili, że wprowadzą do nich specjalną cząsteczkę, która będzie się łączyła z docelowym antygenem na komórce nowotworowej i bezpośrednio aktywowała komórki cytotoksyczne własnego układu odpornościowego. Zaczęto od takich antygenów, które powszechnie występują na komórkach no-

wotworowych i to było najłatwiejsze do zrobienia w nowotworach układu krwiotwórczego, jak chłoniaki z dużych komórek B czy w ostrej białaczce limfoblastycznej. Do DNA limfocytu T przy użyciu wirusa wszczepiono gen kodujący receptor rozpoznający antygen specyficzny dla nowotworu, z którym ta komórka ma walczyć. Jest to receptor CAR, stąd nazwa terapii - CAR-T (literka T dotyczy limfocytu T). I to się udało na tyle, że dwie firmy farmaceutyczne: Novartis i Gilead Sciences zarejestrowały leki, które nie są tabletkami ani zastrzykami, ani syropem, tylko jego własnymi komórkami odpowiednio zmodyfikowanymi.

Potrzebny certyfikat

Przygotowanie takiej indywidualnej terapii zaczyna się od specjalistycznego procesu filtrowania krwi pacjenta tzw. leukaferezy, w trakcie którego izoluje się komórki układu odpornościowego - limfocyty T. Następnie są one przesyłane do jednego z dwóch laboratoriów fabryk w Stanach Zjednoczonych lub od niedawna w Europie, gdzie następuje ich modyfikacja genetyczna, co trwa około 3 tygodni. Do DNA limfocytu pacjenta wprowadza się fragment materiału genetycznego, który koduje chimerowy receptor rozpoznający antygen specyficzny dla nowotworu, z którym ta komórka ma walczyć. W ten sposób wskazuje się zmodyfikowanemu limfocytowi, co jest jego celem, jakie komórki w organizmie ma rozpoznawać i eliminować. Przygotowane w ten sposób limfocyty namnaża się do ilości zdolnej zwalczyć nowotwór, zamraża i przesyła z powrotem do szpitala, w którym przebywa pacjent. Ostatni etap terapii polega na podaniu preparatu pacjentowi w postaci kroplówki przez 30 minut oraz leczeniu ewentualnych reakcji, które zdarzają się po infuzji CAR-T.

- Ta terapia sprawdza się i to z dużym powodzeniem u chorych, dla których nie ma już żadnej alternatywy i co więcej - prowadzi do wyleczenia choroby - podkreśla prof. Zaucha.

Obserwacje nie są jeszcze długie, ale dotychczasowe wyniki bardzo obiecujące. Na świecie immunoterapia CAR-T cells jest obecnie stosowana m.in. w USA, Chinach, Francji, Niemczech, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii i Izraelu.

- Stąd marzeniem każdego hematologa w Polsce i na świecie jest, by w ośrodku, w którym pracuje, można było tę terapię stosować, jednak nie każdy oddział hematologiczny może tę terapię wdrożyć - ostrzega profesor. Firmy, które produkują komórki CART, wymagają bowiem, by ośrodek, który się o to ubiega, przeszedł proces odpowiedniej certyfikacji i spełnił szczegółowe wymogi dotyczące warunków lo-



O to, by Ministerstwo Zdrowia zapłaciło za leczenie Olka Bilińskiego, walczyła prof. Alicja Chybicka. Udało się



Historia walki o życie Kacpra Pacaka jest równie wstrząsająca jak wszystkich chorych, dla których CAR-T jest jedyną nadzieją

kalowych i sprzętowych, a nade wszystko przygotowania personelu medycznego. W trakcie tego procesu sprawdza się m.in. czy dany ośrodek jest w stanie zapewnić odpowiednie warunki choremu wraz z opieką przeszkolonego personelu, czy wszystko zgodnie z procedurami, które powinny obowiązywać. Każdy element tego łań-

cucha od momentu kwalifikacji dawcy do momentu przyjęcia produktu i podania go biorcy i to na każdym etapie jest drobiazgowo sprawdzany. Jednym z kryteriów jest liczba wykonywanych przez dany ośrodek przeszczepów szpiku. Bo obie terapie są w pewnym sensie podobne.

Klinika Hematologii i Transplantacji Szpiku GUMed to je-

den z najlepszych ośrodków tej specjalności w kraju. Rocznie przeprowadza się tu ponad 130 transplantacji szpiku, czyli 10 miesięcznie. Z punktu widzenia proceduralnego jest więc do tej terapii gotowa. Problem w tym, że miejsc audytowych na świecie jest zaledwie kilka, stoimy więc w kolejce. Gdańska klinika przeszła za to pierwszy etap kwalifikacji do badania klinicznego, w którym ta terapia będzie zastosowana w szpiczaku plazmocytowym.

Pierwszy dorosły pacjent

Oprócz Przylądka Nadziei niezbędne certyfikaty uprawniające do podawania chorym tej genetycznej terapii uzyskały - Klinika Hematologii i Chorób Rozrostowych Układu Krwiotwórczego UM w Poznaniu oraz Narodowy Instytut Onkologii w Gliwicach. To właśnie specjaliści z Poznania jako pierwsi w Polsce zastosowali w listopadzie ub. roku terapię CAR-T u 25-letniego pacjenta z chłoniakiem z dużych komórek B. Tym pacjentem był Kacper Pacak. Modyfikację limfocytów dla polskiego pacjenta przeprowadzono w laboratorium w Santa Monica w Kalifornii. Również jemu przyjaciele i znajomi pomagali zbierać pieniądze na leczenie za pośrednictwem Fundacji Siepomaga.

- Dziękuję Wam za otrzymane wsparcie - napisał Kacper. Ponad 56 tysięcy osób uznało, że moje życie warto jest pomocy. Nigdy się za to nie odwdzięczę. Jeszcze miesiąc temu nie wiedziałem, czy dożyję do 1 listopada. Dzisiaj wszystko wskazuje na to, że ratunek dla mnie jest na wyciągnięcie ręki. Postaram się z całych sił na niego zasłużyć!

Historia walki Kacpra o życie jest równie wstrząsająca i przepełniona cierpieniem jak wszystkich chorych, dla których jedynym ratunkiem jest terapia CAR-T.

Pisał: „Łysy, chudy, obolały i zmęczony jak nigdy dotąd... Tak żegnałem miniony rok. Rok, w którym przyszło mi stoczyć walkę najważniejszą ze wszystkich - o własne życie. Liczyłem wtedy, że najgorsze mam już za sobą. Że potworna choroba jest w odwrocie. Przyszedł wrzesień 2019 r. i ja już niestety wiem, jak bardzo się myliłem. Chłoniak powrócił, tradycyjne leczenie nie działa i pozostaje mi już jedynie okrutnie droga terapia ostatniej szansy”...

Chłoniaka z dużych komórek B wykryto u Kacpra w maju 2018 roku. Miał wówczas 23 lata. Zaraz potem dostał pierwszą chemię. Prace i studia zastąpiły szpitalne oddziały. Pisał: „Chłoniak DLBCL - w moim wieku chorują na niego w Europie 2 osoby na 100 tysięcy. Nie pytałem o zdanie, wdarł się brutalnie i zdemolował całą moją dotychczasową codzienność. Centrum onkologii to miejsce, w którym poznajesz wiele osób i nie

masz pewności, czy rano wciąż tu będą. Śmierć nie ma litości, walczyliśmy z niewidzialnym przeciwnikiem ramię w ramię. Część jeszcze z włosami, ci bardziej zaprawieni w boju już bez. Trudno sobie wyobrazić bardziej koszmarnie okoliczności. Kryzys w końcu dopada każdego. Chemia „pali” żyły, odbiera siły, chęci do życia. Na początku tego roku przyjąłem ostatnią, siódmą serię chemii, a po niej nastąpił przeszczep komórek macierzystych, który miał być ostatecznym zwycięstwem nad chorobą. Moja radość nie trwała jednak długo... Po dwóch miesiącach badania kontrolne przyniosły hiobowe wieści. Wznowa, chłoniak powrócił. Znowu jestem w szpitalu. Lekarze nie mają wątpliwości. Uratować mnie może już tylko ultranowoczesna terapia CAR -T, dostępna m.in. w Izraelu. Od wielu tygodni próbujemy porozumieć się z tamtejszą kliniką, żeby uzyskać kwalifikację i kosztorys. Procedura trwa i wiadomo już, że będą to ogromne kwoty, sięgające setek tysięcy dolarów. Nigdy nie sądziłem, że moje życie zostanie wycenione na taką cenę”. Kacper zebrał potrzebną kwotę, ostatecznie jednak koszt leku, który otrzymał, pokryła firma Gilead Sciences Poland, która zdecydowała o sfinansowaniu kilku pierwszych terapii w naszym kraju jeszcze w tym roku. Pieniądze ze zbiórki przeznaczone są na leczenie kolejnego chorego.

Pierwsza kobieta

Kilkanaście tygodni po tym, jak innowacyjne leczenie dostał Kacper Pacak w Poznaniu, a dokładnie 23 stycznia br., otrzymała je również pani Jadwiga Szotek, 62-letnia pacjentka Narodowego Instytutu Onkologii w Gliwicach. Również w jej przypadku chłoniak z dużych komórek B okazał się oporny na chemioterapię. Jak przyszedł na konferencji prasowej w Gliwicach kierownik Kliniki Transplantacji Szpiku i Onkohematologii w gliwickim oddziale Narodowego Instytutu Onkologii im. M. Skłodowskiej-Curie prof. Sebastian Giebel, możliwość zastosowania nowej terapii pojawiła się w optymalnym momencie, bo lekarze nie mieli już jak pomóc pacjentce.

- Wiadomo, że tak jak długo komórki CAR-T utrzymują się w organizmie, tak długo utrzymuje się ta odpowiedź organizmu na leczenie, czasem dochodzi do progresji choroby, a to dlatego, że giną te komórki - wyjaśnia prof. Jan Maciej Zaucha. - Czy można je podać powtórnie? Tego jeszcze do końca nie wiadomo. Trzeba pamiętać, że komórki nowotworowe są bardzo przemyślane, potrafią antygen, który miały uprzednio złuszczyć, zmodyfikować i stać się niewidzialnymi dla komórek, które były do walki z nimi przygotowane.

©

W dziedzinie sztucznej inteligencji Chiny wyprzedziły Zachód, są przed USA

Rywalizacja USA-Chiny

Revolucja technologiczna i upadek starych paradygmatów geopolitycznych wyznaczają etapy globalnej zmiany. Wszystkie aspekty tej zmiany pozostają w związku ze wzrostem znaczenia Chin oraz krajów spoza kręgu USA i jego sojuszników. Rodzi to wiele znaków zapytania, a już na pewno prowokuje do sprawdzenia sił, bowiem nie ma konsensusu nie tylko co do zasad, ale też co do oceny, kto jest silniejszy - pisze Radosław Pyffel, sinolog, kierownik studiów „Biznes chiński - jak działać skutecznie w czasach Jedwabnego Szlaku”.

Rywalizacja pomiędzy USA a Chinami jest już oczywista i szczególnie elektryzuje opinię publiczną od czasu, gdy USA zaczęły stosować dla na towary sprowadzane z Chin, na co Pekin zareagował działaniami symetrycznymi. Ale oprócz wojny celnej jest to również - a niektórzy twierdzą nawet, że przede wszystkim - rywalizacja technologiczna. Kto wie, być może w tym drugim przypadku stawka jest nawet wyższa niż w pierwszym i dlatego rozgrywka na tym polu staje się jeszcze bardziej emocjonująca? Nie możemy przy tym jednoznacznie określić, czy jest to rywalizacja technologiczna, handlowa czy ideologiczna, bo poruszamy się w rzeczywistości usieciowionej, przenikającej się (interconnectivity). Tyle tylko że jest to interconnectivity nie ograniczająca się do aspektu transportowo-logistycznego, ale rozciągająca na wszystkie aspekty i dziedziny życia...

Na pewno z tej rywalizacji wyłoni się nowy globalny ład, którego początki możemy umieścić najpóźniej w 2016 roku, gdy w USA doszło do politycznej zmiany. Jednak symptomów zmian możemy poszukać głębiej - bardziej wstecz w czasie i na mapie szerszej niż półkula północna.

Revolucja technologiczna i upadek starych paradygmatów geopolitycznych wyznaczają etapy tej większej, globalnej zmiany. Wybór Donalda Trumpa na prezydenta USA, brexit czy nawet w Polsce rewolucja Prawa i Sprawiedliwości - to po prostu przejawy tej samej wielkiej globalnej zmiany.

Tak się składa, że wszystkie aspekty tej zmiany pozostają w bezpośrednim lub choćby po-

średnim związku ze wzrostem znaczenia Chin oraz krajów spoza kręgu USA i jego sojuszników. Rodzi to wiele znaków zapytania, a już na pewno prowokuje do sprawdzenia sił, bowiem nie ma konsensusu nie tylko co do zasad, ale też co do oceny, kto jest silniejszy i kto powinien je dyktować. To bardzo niebezpieczne.

Niestety, można nawet powiedzieć, że czekamy na przesilenie, które rozjaśniłoby sytuację i pokazało, w jakim kształcie świat poukłada się na nowo.

Uważam przy tym, że powinniśmy odejść od obrazu konfliktu, zgodnie z którym rywalizacja toczy się rękami żołnierzy, przy użyciu myśliwców, czołgów. Wiele wskazuje na to, że tym razem ta rywalizacja najprawdopodobniej przeniesie się na pola technologii. Trudno precyzyjnie określić, jak to może wyglądać. Na pewno interconnectivity nie jest zjawiskiem, z którym dobrze się czujemy i w ramach którego potrafimy określić poziom naszego bezpieczeństwa. Znacznie lepsza byłaby sytuacja konfliktu konwencjonalnego, w którym moglibyśmy zmierzyć siłę poprzez policzenie czołgów, samolotów, żołnierzy i w ten sposób określić poziom naszego bezpieczeństwa. Ale w dzisiejszym świecie, w którym rywalizacja przenosi się na inne obszary, jest o to dość trudno.

Co wydarzyło się w Chinach w ciągu ostatnich dekad, co miało wpływ na nowy światowy układ sił? Śledząc nakłady na naukę jako procent PKB, można stwierdzić, że w Chinach były one dwa razy większe niż w Unii Europejskiej. I jeśli porównamy ten bilans chociażby do wskaźnika nakładów na naukę w Polsce, które były dwa razy mniejsze niż w UE, to pokazuje pierwszy obraz sytuacji w Chinach w odniesieniu do naszego kręgu kulturowego. Istotne są tu dwie kwestie, które z pewnością potwierdzają wskazany wcześniej niepokój człowieka Zachodu. U jego podłoża można znaleźć ego oraz złudzenie, że liberalna demokracja i wolny rynek stanowią i wciąż stanowią najlepszy model rozwoju. Pierwsza - Chiny nigdy nie chciały dogonić Zachodu. Druga - Chiny chciały Zachód przegonić.

Jest to strategia obliczona na długi dystans, która wystartowała w Chinach już kilkadziesiąt lat temu. Sam się temu przyglądałem jako naoczny świadek, zaczynając studia w Chinach jako stypendysta Ministerstwa Edukacji Narodowej RP, a później przez lata bezskutecznie prób-



Pyffel: Koniec z konfliktami, w których walczy się rękami żołnierzy

jąc zainteresować tym opinię publiczną w Polsce. Dziś dokładnie analizujemy tę strategię, dyskutując w ramach programu „Biznes chiński” na Akademii Leona Koźmińskiego z polskimi menadżerami wysokiego szczebla, przedsiębiorcami, polskimi policy makers.

W samych Chinach decyzje te zapadły dawno temu, a efekty analizujemy tę strategię, dyskutując w ramach programu „Biznes chiński” na Akademii Leona Koźmińskiego z polskimi menadżerami wysokiego szczebla, przedsiębiorcami, polskimi policy makers.

Dlaczego USA nie odpowiedziały zgodnie ze swoją racją stanu w odpowiednim czasie? Amerykanie byli zajęci wojną z terroryzmem. Przypomnijmy też sobie, że do niedawna żyliśmy w przekonaniu o końcu historii - o posthistorii - ale jak się okazuje, historia toczy się nadal. W latach 1999-2011 zauważałem, że wzrost znacze-

nia Chin nie jest brany na poważnie, lecz raczej jako coś epizodycznego. W Stanach zaczęło się to zmieniać po 2011 roku. Z tamtego czasu pamiętam przedstawicieli polskich elit, którzy usiłowali przekonywać Amerykanów o epizodyczności wzrostu znaczenia Chin, ale Amerykanie już w to nie wierzyli. A prezydentura Trumpa to już prawdziwa rewolucja i trzęsienie ziemi. Ameryka zareagowała z całą mocą.

Trzymając się porównania do gry go, nazywanej w Chinach weichi, starszej i bardziej skomplikowanej niż szachy chińskiej gry: Chiny stosują taktykę wyślania nowych ruchów (podsuwania Zachodowi swoich zasad) i zajmowania nowych pól na planszy. Zauważmy, na przykład, że nie rywalizują w tradycyjnych technologiach rozwoju motoryzacji, bo w transporcie rozwijają electromobility. Dzięki rządowemu systemowi zachęt na ulicach chińskich miast widać coraz więcej elektrycznych samochodów. Chińczycy są też liderami w dziedzinie szybkich pociągów. Osiemdziesiąt pięć procent wszystkich pociągów pasażerskich w Chinach to przewozy wielkich prędkości.

Jeśli chodzi o sztuczną inteligencję, w ramach chińskiej stra-

tegi rozwoju do 2025 roku algorytmy będą coraz więcej wiedzieć, przejmować coraz liczniejsze zadania i działać operacyjnie w administracji państwowej, czego najlepszym przykładem jest Social Credit System omówiony w poprzednim rozdziale.

Podobnie jak reszta świata, Chińczycy przygotowują się też do wprowadzenia technologii 5G przesyłu danych i kto wie, czy na tym polu także nie wygrają wyścigu. W dziedzinie sztucznej inteligencji Chiny wyprzedziły już Zachód i są przed USA. Wszystkie operacje bankowe, administracyjne dokonywane są tam elektronicznie, mobilnie, internetowo. Weźmy pod uwagę fakt wycofania systemu Windows z urządzeń w chińskiej armii, która ma już swój własny system operacyjny. Chińska technologizacja społeczeństwa postępuje tak szybko i sprawnie, że zeszła już do najniższych warstw społecznych. I co wydaje się kosmicznie nieprawdopodobne na Starym Kontynencie i w USA, w Chinach się dzieje - żebracy zbierają tam jałmużnę elektronicznie, przez kody QR.

Wiemy już, że Chińczycy wykazują brak oporów w stosowaniu nowych technologii w zarządzaniu społecznym. Twierdzą nawet, że Zachód zasłania się woalem hipokryzji, udając, że internet jest wolny od systemów śledzących obywateli, podczas gdy już od dawna stosuje się tu szpiegujące internetowe praktyki, uprawiając przy tym moralizatorstwo. Sądzę, że Chińczycy podśmiewają się z nas, że nie stać nas na żadną moralność i tylko udajemy przed sobą uczciwość. Czy rzeczywiście nie powinniśmy szczerze spojrzeć w lustro i odpowiedzieć na pytanie: czy to moralizatorstwo, czy moralność?

W systemie scoringu obywatelskiego, jaki teraz testują, czyli de facto w systemie kontroli społecznej, Chińczycy idą dalej. Tak będzie u nich wyglądało rządy - z użyciem nowoczesnych technologii. Nawet nie usiłują tłumaczyć swoim obywatelom i nam, że mają u siebie wolnościowe media - te tradycyjne i te społecznościowe. To wszystko razem wzięte budzi nasz niepokój. Chińczycy sprawnie budują społeczeństwo sieciowe, ale - jak już zostało zauważone - na innych zasadach niż my.

Na koniec chcę wspomnieć o jakże istotnym dylemacie - skoro interconnectivity nie dzia-

ła dobrze na nasze poczucie bezpieczeństwa, czy my jako Polacy powinniśmy porzucić bezpieczeństwo za cenę rozwoju, wymyślić strategię działania w skomplikowanym świecie i działać odważnie, ryzykując takimi sojuszami i działaniami w sieci internetowej w rozwoju IT, jakich do tej pory nie czyniliśmy? Czy odwrotnie: jako kraj peryferyjny powinniśmy rozwijać się wolniej, pozostawać na uboczu, bo to lepsze dla nas? Bądź co bądź, mamy teraz stabilną gospodarkę, podnosimy poziom życia społeczeństwa...

Szukając odpowiedzi na te pytania, o jednym nie możemy zapominać. Świat, jaki wyłania się z tych czasów niepewności, będzie interconnected, połączony ze sobą na wielu płaszczyznach, i zaprzeczanie temu to zawracanie Wisły kijem. Do stosowania się do realiów nowej epoki, którą charakteryzuje rewolucja technologiczna i wzrost znaczenia świata pozaeuropejskiego, może być procesem bardzo kosztownym. A dla nas na pewno niezwykle wymagającym - bowiem mocno przywiązaliśmy się do starych paradygmatów, które zapewniły nam sukces w ostatnich dekadach.

Nawet skazanie nas na miano spokojnych peryferii któregoś z mocarstw wcale nie musi być w tej sytuacji złym rozwiązaniem (oczywiście pod warunkiem, że nie będzie to oznaczać przerzucania na nas kosztów konfliktów i eksploataowania RP, lecz tylko wykluczenie się z głównego nurtu dokonującej się rewolucji technologicznej). W przeszłości bowiem, na przykład po 1939 roku, o którym teraz tak żywo zaczęło się w Polsce dyskutować, końcowy wynik okazał się dużo gorszy, by nie powiedzieć: tragiczny. Oby przy tym rozdaniu poszło nam lepiej.

KSIAŻKA



Aleksandra Przeglasińska,
Paweł Oksanowicz
„Sztuczna Inteligencja.
Nieludzka, arcyłudzka”,
wyd. Znak, Kraków 2020



Toruńska starówka to najbardziej atrakcyjny cel szkolnych wycieczek w naszym regionie



Bory Tucholskie - wypoczynek, wiedza, zabawa - to jedna z katalogowych propozycji

Czytasz katalog i już wiesz, gdzie się wybrać na szkolne szlaki

Marek Weckwerth
marek.weckwerth
@polskapress.pl



Turystyka

Gdy tylko zrobi się cieplej i strachy związane z koronawirusem pochowają się po ciemnych kątach, szkolne grupy ruszą na turystyczne szlaki. Gdzie się wybrać, co zobaczyć, jak wypocząć?

Z tym nie będzie problemu, bo światło dzienne ujrzała właśnie „Katalog ofert turystyki szkolnej w województwie kujawsko-pomorskim”.

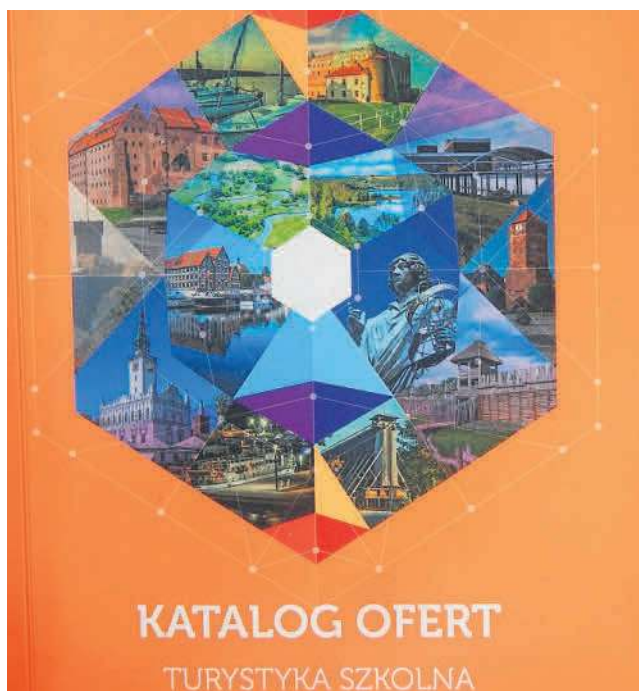
- Szkolne wyjazdy organizowane są według pewnego kanonu. Wychowawcy i organizatorzy turystyki wybierają miejsca znane i sprawdzone - prze-

konuje Beata Sawińska, prezes Kujawsko-Pomorskiej Organizacji Turystycznej. - Rozwijając turystyczną markę naszego województwa, Kujawsko-Pomorskie Konstellacje Dobrych Miejsc, eksponujemy i popularyzujemy również mało znane atrakcje, rozsiane po różnych zakątkach regionu.

Kujawsko-Pomorska Organizacja Turystyczna zebrała propozycje wyjazdów w katalog adresowany do nauczycieli i organizatorów turystyki.

- Znajdą w nim gotowe propozycje łączące edukację oraz wypoczynek dzieci i młodzieży - kilkugodzinne i kilkudniowe, na każdą pogodę, wg różnych zainteresowań i aktywności. W sam raz na nadchodzącą wiosnę! - zachęca Agnieszka Kowalkowska, dyrektor Biura Kujawsko-Pomorskiej Organizacji Turystycznej.

Propozycję wyjazdów podzielono na krainy geograficzne



Katalog ofert ma 102 strony i zawiera 80 propozycji zwiedzania i wypoczynku dla dzieci i młodzieży

i kulturowe: Bory Tucholskie, Kociewie, Krajnę, Kujawy, ziemię chełmińską, ziemię dobrzyńską i Pojezierze Brodnickie oraz Pałuki.

Biskupin, Kruszwica, Toruń, Bydgoszcz, Włocławek, Grudziądz - to oczywiście kierunki szkolnych peregrynacji, które zresztą znalazły swe miejsce w katalogu i to w szczegółowej formie - w ofercie muzeów, wystaw, pracowni...

Na region i jego możliwości można wszak spojrzeć ze znacznie szerszej perspektywy, poszukać ciekawostek danym nam przez naturę i ręką ludzką niejako podanych na tacy. Ciekawostek często mało znanych.

Pracownia na kółkach i Kozia Zagroda... Czy to brzmi ciekawie? To gospodarstwo ekologiczne na terenie Górzniesko-Lidzbarskiego Parku Krajo-

brazowego. A może zainteresuje Was Toskania Kociewska, czyli to, co o-

feruje zagroda edukacyjna i gospodarstwo ekologiczne ze zwierzętami w Bochlinie Koło Nowego. Uczniów zainteresuje też zapewne Lovenda Kujawska - jedyne w regionie gospodarstwo agroturystyczne zajmujące się uprawą lawendy i tworzeniem wspaniałych produktów lawendowych.

Piękną i ciekawą trasę przyrodniczą można poznać wędrując spod siedziby nadleśnictwa Tuchola w Gołębku wzdłuż strugi Stążki na Jelenią Wyspę. Wycieczkę szkolną może poprowadzić nieodpłatnie leśnik.

Oferta jest nawet szersza niż dotychczas stricte województwa kujawsko-pomorskiego. Tak jest np. w przypadku Harcerskiego Centrum Edukacji Ekologicznej w Funce.

★ Katalog ma wersję papierową oraz internetową: k-pot.pl/wp-content/uploads/2020/02/k-pot-katalog-ofert-2020-web.pdf ©©



Na terenie dworku Wymysłowo k. Tucholi znajduje się Muzeum Indian Ameryki Północnej im. Sat-Okha



Przystań „Powiat Nakielski” w Nakle to kapitalne miejsce do rozpoczęcia szkolnego spływu Notecią



Park Etnograficzny w Kłóbce jest oddziałem Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku

Kielbasa w nietypowym wydaniu

Żaden z panów raczej nie wyobraża sobie grilla bez klasycznej kiełbaski. Warto jednak podać je w niecodziennej odsłonie. Dobrym pomysłem jest przyrządzenie szaszłyków z młodymi ziemniaczkami i talarkami kiełbasy lub zapieczonych ziemniaków z kiełbasą. To dobry sposób na zaspokojenie podstawowych, męskich potrzeb - czyli głodu i doładowania akumulatorów odpowiednim paliwem.

Na szaszłyki będziemy potrzebować: kilka młodych ziemniaków, 500 g ulubionej

kiełbasy, pęk szczypiorku, rozmaryn i tymiankiem. Ziemniaki myjemy, gotujemy do miękkości, odstawiamy do ostudzenia, a następnie kroimy w talarki. Kielbasę kroimy w grubsze plasterki. Na patyczku do szaszłyków nadziewaj pokrojone kawałki ziemniaków na zmianę z kiełbasą. Doprawiamy. Grillujemy parę minut z każdej strony.

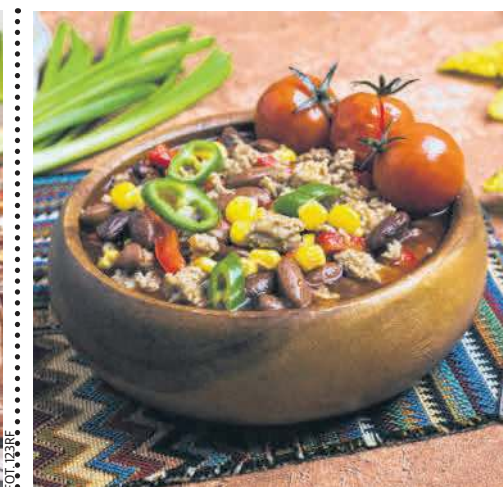
Z kolei dla w wersji w piekarniku będą potrzebne: 4 duże ziemniaki, kiełbasa, ząbek czosnku, świeży majeranek,

olej, sól i pieprz. Ziemniaki obieramy ze skórki. Oстрыm nożem nacinamy. Kielbasę kroimy w plasterki. W szczeliny w ziemniakach wciskamy kiełbasę, majeranek i co parę szczelinek plasterki czosnku.

Całość skrapiamy olejem i doprawiamy solą i pieprzem. Pieczemy w piekarniku rozgrzanym do 200 stopni C przez 35-40 minut. Kiedy ziemniaki będą miękkie, możemy posypać je startym serem i pozostawić w piekarniku jeszcze na 5 minut.



FOT. 123RF



FOT. 123RF

Męskie smaki na talerzu: zrumieniony stek wołowy czy z tuńczyka, pieczona karkówka czy zupa meksykańska – te smakołyki z pewnością ucieszą niejedno męskie podniebienie

Stek wołowy z frytkami

Składniki:

3 steki wołowe
masło klarowane do smażenia
sól gruboziarnista
pieprz mielony
1 ząbek czosnku, tymianek, oregano
ziemniaki na frytki
olej do smażenia

Steki myjemy i odsączamy ręcznikiem papierowym. Przed smażeniem muszą osiągnąć temperaturę pokojową. Trzeba je wyjąć wcześniej z lodówki lub po zakupie wyłożyć na blat i nie mrozić. Przed smażeniem posypujemy steki solą i pieprzem. Rozgrzewamy masło na patelni i smażymy steki przez minutę z każdej strony, a potem tyle czasu, ile chcemy, w zależności od poziomu wysmażenia, jaki lubimy.

Długość smażenia dla steku o grubości 2,5 cm to:

- 3-4 minut na stek mocno krwisty,
- 4-5 minut na stek krwisty,
- 5-6 minut na stek średnio wysmażony,
- 6-7 minut na stek mocno wysmażony.

Po usmażeniu steki zdejmujemy z patelni i układamy je na talerzu. Przykrywamy folią aluminiową i odczekujemy 3-5 minut przed krojeniem czy podawaniem. Na tej samej patelni roztopiamy masło i wysypujemy przeciśnięty przez praskę czosnek oraz posiekane zioła. Podsmażamy chwilę. Polewamy steki takim sosem. Ziemniaki obieramy i kroimy w paski. Smażymy we frytownicy lub w garnku na głębokim oleju. Steki podajemy razem z domowymi frytkami.

Zupa meksykańska

Składniki:

0,5 kg mięsa mielonego
2 puszki czerwonej fasoli
1 puszka kukurydzy
1 cebula duża
1 puszka pomidorów
1 koncentrat pomidorowy
1 cała papryka
4 ząbki czosnku
1 kostka rosółowa
Przyprawy: zioła prowansalskie, papryka ostra i słodka, pieprz

Mięso smażymy razem z cebulą i papryką. Do garnka wlewamy 1,5 litra wody, dodajemy kostkę rosółową i podsmażone mięso z papryką i cebulą. Gotujemy razem około 20 minut. Następnie dodajemy wszystkie pozostałe składniki i gotujemy około 20-30 minut. Podajemy gorącą z kleksem śmietany lub jogurtu greckiego dla ozdoby i przebicia smaku.

Karkówka z ogórkami konserwowymi i ketchupem

Składniki:

1,5 kg karkówki bez kości
olej, sól, pieprz, słodka papryka
czosnek granulowany, majeranek
litrowy słoik ogórków konserwowych lub kiszonych
3 duże cebule
1 pikantny ketchup 450 g
1 łyżeczka masła
500 g pieczarek
1 szklanka zalewy z ogórków

Karkówkę myjemy, osuszamy i kroimy na plastry o grubości 1 cm. Następnie obrysujemy z obydwu stron dokładnie przyprawami i smarujemy grubo ketchupem. Mięso umieszczamy w misce, przykrywamy folią spożywczą i wkładamy do lodówki na 2 godziny lub na całą noc. Cebule obieramy, kroimy na cienkie plasterki i podsmażamy na oleju do zeszklenia. Ogórki konserwowe kroimy na 5 mm plasterki. Pieczarki myjemy, oczyszczamy i kroimy w plasterki, dusimy do momentu, aż grzyby zmniejszą swą objętość. Następnie żaroodporne smarujemy cienko masłem. Na dnie układamy warstwę zamarynowanej karkówki, potem zeszkloną cebulę, podduszone pieczarki oraz pokrojone ogórki. I znów mięso, cebula, pieczarki i ogórki i tak, aż do wyczerpania składników. Resztę ketchupu z marynaty łączymy ze szklanką zalewy z ogórków. Całość zalewamy powstałym płynem i lekko ugniatamy. Naczynie żaroodporne wstawiamy do nagrzanego do 200 stopni C piekarnika. Pieczemy 2-2,5 godziny dotąd, aż mięso będzie miękkie. Sprawdzamy to poprzez wbicie widelca w mięso. Podajemy z ugotowanym ryżem lub kaszą.

Stek z tuńczyka z zielonymi szparagami

Składniki:

400-600 g dużego kawałka mięsa tuńczyka (pokrojone w 2 plastry grubości 2-3 cm)
4 łyżeczki oliwy
(można zastąpić płynnym masłem klarowanym)
2 łyżki soku z limonki, cytryny lub pomarańczy
1 łyżeczka nasion kolendry (utłuczone w młynku)
1 szczypta nasion kopru włoskiego lub anyżu (utłuczone w młynku)
1 szczypta pieprzu czarnego (utłuczone w młynku)
2 szczypty soli
pęczek szparagów zielonych
ziemniaki lub ryż

Pokrojonego w plastry tuńczyka obtaczamy ze wszystkich stron w przyprawach. Polewamy tuńczyka oliwą (po 1 łyżeczce na stek) i dokładnie rozprowadzamy po całej jego powierzchni. W międzyczasie szparagi myjemy, odcinamy lub odłamujemy zdrewniałe końcówki i gotujemy przez około 10 minut. Steki grillujemy lub smażymy na patelni, według własnego uznania - mogą być lekko surowe w środku. Podajemy w całości lub pokrojone w plastry z ugotowanymi zielonymi szparagami i utłuczonymi ziemniakami.



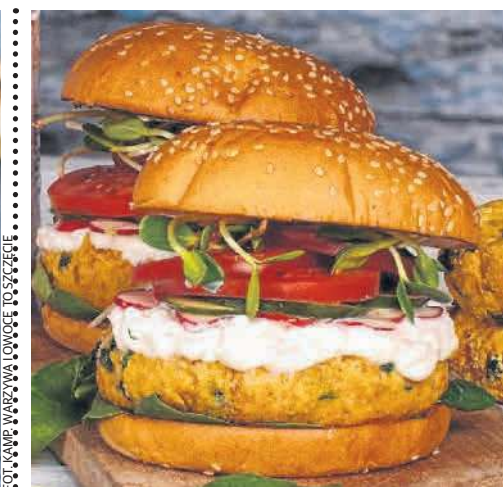
Wegańskie curry z zielonych warzyw z ryżem

Curry z warzywami to idealna propozycja smacznego, pożyw-
nego obiadu, który pozwoli
urozmaicić dietę i dostarczy
cennych składników odżyw-
czych. Na 4 porcje będzie po-
trzebne: 1 łyżka curry, 2 wo-
reczki ryżu białego (np. marki
Britta), 1 brokuł, 200 g groszku
cukrowego, 3 pędy selera na-
ciowego, pęczek szczypioru
z cebulką, 2 główki sałaty rzym-
skiej, 1/3 zielonej części pora, 1
papryczka chili, 2 łyżki imbiru,
5 główek czosnku, 400 ml
mleczka kokosowego, zielona

pasta curry, 5 kulek szpinaku
mrożonego, 1 limonka, 4 łyżki
oleju, sos sojowy, sól, pieprz.
Brokuł kroimy na średnie ka-
wałki, sałatę rzymską przekra-
wamy na pół. Szczypior obie-
ramy. Czosnek oraz imbir
drobno kroimy. W dużym
garnku gotujemy 3 litry wody,
dodajemy 1 łyżeczkę soli, wrzu-
camy brokuł na 3-4 minuty,
wyciągamy. Następnie groszek,
por oraz kapustę rzymską blan-
szujemy przez około 3 minuty.
Na dużej, głębokiej patelni roz-
grzewamy olej, dodajemy czos-

nek i imbir, całość zeszklić
na patelni przez 1-2 minuty,
często mieszając. Dodajemy
brokuł, lekko go zarumieniamy.
Następnie dodajemy połówki
sałaty rzymskiej cięciem ku do-
łowi. Smażymy na złoty kolor.
Dodajemy część groszku oraz
szczypior. Smażymy chwilę
mieszając. Warzywa na patelni
doprawiamy solą, pieprzem,
sosem sojowym i curry. Nastę-
pie przekładamy je do dużej
miski dodając świeży seler na-
ciowy oraz zblendowane
strączki groszku. Całość skra-

piamy limonką. Gotujemy ryż
według zaleceń producenta.
Mleczko kokosowe przele-
wamy do blendera, dodajemy
rozmrożony szpinak
i blendujemy. Mleczko przele-
wamy na opróżnioną patelnię,
zagotowujemy, dodajemy pa-
stę curry, ilość według włas-
nych upodobań smakowych
- uwaga, zwykle jest ostra.
Powstały sos ewentualnie do-
prawiamy dodatkowo
do smaku. Ryż i sos układamy
na misę z warzywami. Ozda-
biamy według upodobań.



Obiad w wersji bez mięsa wcale nie musi być nudny i mało sycący.

Wystarczy odpowiednio dobrać składniki,
by danie roślinne zadowoliło nawet bardzo wymagające podniebienia mięsożerców

Salatka tabulah z pieczonymi paprykami i bakłażanem

Składniki:

1 papryka czerwona,
1 papryka zielona,
200 g bakłażana,
100 g cebuli,
100 g wiśni,
150 g kaszy kuskus,
400 ml bulionu warzywnego,
1 pęczek zielonej pietruszki,
olej do smażenia

Papryki pieczemy w piekarniku w temp. 200 stop-
ni, ok. 10 min. Następnie przekładamy do foliowego
worka i szczelnie zwiżamy. Po ok. 10 min wyciągamy
papryki z woreczka i obieramy ze skóry, usuwamy
pestki, a następnie tnijemy w drobną kostkę. W ron-
delku rozgrzewamy olej i smażymy na nim cebulę
pociętą w drobną kostkę i doprawiamy solą oraz
pieprzem. Bakłażana tnijemy w plastry o grubości 1
cm i solimy. Po 15 minutach wycieramy plastry ba-
kłażana ręcznikiem papierowym. Następnie smar-
ujemy je olejem i grillujemy po ok. 3 min z każdej
strony. Cebulę przekładamy do szklanej miski, do-
dajemy paprykę, wydrążone wiśnie i posiekaną zie-
loną pietruszkę. Wszystkie składniki dokładnie mie-
szamy. Do miski wlewamy gorący wywar, a nastę-
pnie szczelnie przykrywamy miskę folią aluminiową.
Po ok. 5 min. kasza jest gotowa.

Przepis szefa kuchni Marcina Budynka, ambasadora
kampanii „Warzywa i owoce - na szczęście”.

Burger z czerwonej soczewicy

Składniki:

Burger: 250g czerwonej soczewicy (np. Halina), 1 ce-
bula posiekana, 1 starta na tarce marchewka, 1 posie-
kany ząbek czosnku, 2 łyżeczki kuminu w całości, pół
łyżeczki kolendry w całości, 500ml wody, 100g szpi-
naku, 1 szklanka bułki tartej, 1 jajko, olej, sól, pieprz
Sos: 1 szklanka jogurtu grackiego, 70g sera feta, 2
ząbki czosnku, wyciśnięte przez praskę, 1 łyżka po-
siekanego koperku, 1 łyżeczka octu z czerwonego
wina, łyżeczka oliwy. Dodatki: kilka listków sałaty, 1
ogórek, 1 pomidor, 4 sztuki rzodkiewki, 1 czerwona
cebula, małe opakowanie kielków słonecznika, buł-
ki do burgerów lub dowolne inne bułki

Na suchą i rozgrzaną patelnię dodajemy kumin
i kolendrę i prażymy przez 1 minutę uważając żeby nie
przyrumienić zbyt mocno. Ściągamy z patelni przypra-
wy, dodajemy olej, cebulę, marchewkę i czosnek.
Smażymy przez 5 minut. Dodajemy soczewicę, przy-
prawy, wodę i odrobinę soli. Doprowadzamy do wrze-
nia, zmniejszamy ogień i gotujemy około 20 minut.
Soczewica powinna być jeszcze odrobinę twarda. Do-
dajemy szpinak i zostawiamy do ostudzenia na 10 mi-
nut. Do soczewicy dodajemy bułkę tartą, jajko i w razie
potrzeby podlewamy wodą. Formujemy burgery. Mie-
szamy wszystkie składniki na sos i na końcu dodając
ocet i oliwę. Doprawiamy do smaku solą i pieprzem.
Ogórka, cebulę, rzodkiewki i pomidora kroimy w pół
centymetrowe plastry. Bułki kroimy na pół. Na patelni
rozgrzewamy olej. Uformowane burgery smażymy
przez 2-3 minuty z każdej strony aż się zagrzeją i ład-
nie zarumienią. Podgrzewamy bułki układając przecie-
ciem do patelni. Składamy burger i polewamy sosem.

Shakshuka

Składniki:

3 duże pomidory malinowe,
4 jajka,
1 mała cebula,
2 ząbki czosnku,
100 g orzechów włoskich (np. Chandler
Bakalland),
szczypta chilli,
natka kolendry,
szczypta kuminu,
szczypta kurkumy,
sól, pieprz do smaku,
1 łyżka oleju do smażenia

Obieramy cebulę i czosnek, następnie dokładnie
siekamy i przekładamy na rozgrzaną patelnię. Pod-
smażamy do momentu aż wszystkie składniki się
zarumienią. Następnie dodajemy pokrojone w kos-
tek pomidory. Wszystko podsmażamy do momentu
uzyskania jednolitej masy i odparowania wody. Do-
dajemy posiekane owoce ziela i przyprawy, dokład-
nie mieszamy. Następnie w masie robimy 4 wgłę-
bienia, do których wbijamy jajka, wszystko posypu-
jemy posiekаныmi orzechami włoskimi. Zmniejsza-
my ogień, przykrywamy patelnię i czekamy aż bia-
ka jajek delikatnie się zetną. Gotową potrawę może-
my podawać ze świeżym chrupiącym pieczywem.

Paszтет z pieczonych warzyw i ryżu

Składniki:

2 saszetki ryżu parboiled (np. marki Britta),
4 marchewki,
4 pietruszki,
2 łodygi selera naciowego,
4 ząbki czosnku,
1 cebula,
1 łyżeczka majeranku,
1 łyżeczka tymianku,
1 łyżeczka słodkiej papryki w proszku,
1 łyżeczka oregano,
Sól i pieprz,
50ml oleju rzepakowego

Ryż gotujemy zgodnie z instrukcją na opakowaniu.
Warzywa i czosnek obieramy, nacieramy olejem
i solą. Zapiiekamy w żaroodpornym naczyniu
pod przykryciem w temperaturze 180 stopni aż bę-
dą miękkie (40 - 60 minut). Upieczone warzywa
i połowę ryżu mielimy w maszynce do mięsa. Doda-
jemy pozostały ryż, olej i przyprawy. Całość zapię-
kamy około 40 minut w 180 stopniach.

СЛОВНИК. алураца, јукава, слава, жакава.

ROZWIĄZANIE: KAZDA PRACA JEST W POCZĄTKACH TRUDNA.

Wygaszanie sportu trwa. Kadra odwołana, Liga Mistrzów nie gra



Sport

Zagrozenie koronawirusem z kazdym dniem coraz mocniej paralizuje sport na calym swiecie. Nie odbeda sie mecze reprezentacji Polski, zawieszono rozgrywki ligowe, Lige Mistrzow i Europy. W innych dyscyplinach nie jest lepiej.

W chwili powstawania tego tekstu oficjalnego potwierdzenie ze strony PZPN jeszcze nie bylo, ale wszyscy byli zdania, ze to tylko formalnosc. Reprezentacja Polski miala zagrac 27 marca z Finlandia (we Wroclawiu) i 31 marca z Ukraina (w Chorzowie). Kilka dni temu Polski Związek Piłki Nożnej podjął decyzję, że w związku z zagrożeniem koronawirusem oba mecze odbędą się bez udziału publiczności. Teraz okazuje się, że w ogóle się nie odbędą. Odwołano również zgrupowanie kadry, które miało rozpocząć się 23 marca.

Decyzja w pełni uzasadniona, biorąc pod uwagę to, co dzieje się z niektórymi piłkarzami. Kwarantannę przechodzą aktualnie dwaj podstawowi piłkarze reprezentacji Jerzego Brzęczka - Wojciech Szczęsny (Juventus) i Bartosz Bereszyński (Sampdoria), a także pozostający w kręgu zainteresowań selekcjonera Karol Linetty (Sampdoria). W obu klubach, w których występują Polacy wykryto już koronawirusa u piłkarzy - w Juve u Daniele Ruganigo i Paulo Dybali, w Sampdorii u Manolo Gabbiadini.

Nie dojdą do skutku również marcowe mecze kadr U-17, U-18 oraz towarzyskie spotkania drużyny U-21. Kadra Brzęczka ma jeszcze zaplanowane, tuż przed Euro 2020, mecze z Rosją (2 czerwca w Warszawie) i Islandią (9 czerwca w Poznaniu). Nie wiadomo jednak czy i one zostaną rozegrane, bo rozszerzająca się epidemia sprawia, że coraz bardziej realnym scenariuszem zaczyna być przełożenie turnieju na 2021 rok.



Callum Hudson-Odo (z lewej, obok Jan Bednarek) jest zakażony

Wszystko dlatego, że trzeba będzie dokończyć rozgrywki ligowe, a te w niemal wszystkich krajach zostały zawieszone (czytaj poniżej, w Polsce co najmniej do końca marca nie zagra ekstraklasa, odwołano też 23. kolejke pierwszej i drugiej ligi - patrz w ramce obok). W innym terminie odbędą się również zaplanowane na przyszły tydzień mecze Ligi Mistrzów Realu Madryt z Manchesterem City, Bayernu Monachium z Chelsea, Juventusu z Lyonem i Barcelony z Napoli.

„W świetle rozwoju choroby COVID-19 i przy wszelkich decyzjach podejmowanych przez światowe rządy, wszelkie mecze organizowane przez UEFA w przyszłym tygodniu zostały zawieszone. Wliczają się w to pozostałe mecze 1/8 finału UEFA Ligi Mistrzów zaplanowane na 17 i 18 marca 2020, mecze Ligi Europy zaplanowane na 19 marca 2020, a także mecze Młodzieżowej Ligi Mistrzów zaplanowane na 17 i 18 marca 2020” - czytamy w uzasadnieniu.

Zanim UEFA podjęła tę decyzję doszło do absurdu sytuacji. Wylotu na czwartkowy mecz Ligi Europy do Mediolanu odmówiły władze hiszpańskiego Getafe, a działacze Romy usłyszeli, że samolot z ich piłkarzami nie zostanie wpuszczony na teren Hiszpanii i w związku z tym nie odbędzie się ich mecz LE z Sevillą. Inter i Roma zostały poproszone o... wycofanie się z rozgrywek. Odmówiły.

Nie lepiej jest w innych dyscyplinach, bo koronawirus sparaliżował również początek sezonu Formuły 1. Niedzielną wyścig o Grand Prix Australii został odwołany. Decyzją o zapadła tuż przed rozpoczęciem pierwszej piątkowej sesji treningowej. Nie jest zaskoczeniem, bo kilka dni temu okazało się, że dwie osoby z zespołu Haasa i jednej z Team McLaren mają objawy koronawirusa i muszą poddać się kwarantannie.

McLaren wycofał się z Grand Prix Australii już w czwartek, a komentarze kilku kierowców,

m.in. sześciokrotnego mistrza świata Brytyjczyka Lewisa Hamiltona (Mercedes) i Fina Kimiego Raikkonena (Alfa Romeo) jednoznacznie sugerowały, że wyścig na torze Albert Park może się nie odbyć.

Odwołane są również kolejne turnieje tenisowe. Zaczęło się od BNP Paribas Open w Indian Wells (miał zacząć się w ostatnią środę). Teraz władze Stowarzyszenia Tenistów Profesjonalnych podjęły decyzję o przerwaniu na sześć tygodni rywalizacji na światowych kortach. Nie odbędą się w związku z tym turnieje w Miami i Monte Carlo, gdzie tenisisci mieli zainaugurować część sezonu na kortach ziemnych, a także turnieje w Barcelonie, Houston, Marrakeszu i Budapeszcie. Nie wiadomo co z zaplanowanym na koniec maja wielkoszlemowym Roland Garros. Odwołane zostały również wszystkie zawody rangi ATP Challenger Tour zaplanowane na najbliższe sześć tygodni. ©©

Żużlowa I liga ruszy z opóźnieniem. Ligi piłkarskie odwołane!

Sport w regionie

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

Główna Komisja Sportu Żużlowego podjęła decyzję o przełożeniu pierwszej kolejki rozgrywek I i II ligi oraz zaplanowanych na 2 kwietnia eliminacji Złotego Kasku. W piątek odwołano także piłkarskie mecze w I i II lidze.

Żużlowcy eWinner Apatora Toruń i Abramczyk Polonii Bydgoszcz rozpoczną więc sezon później. Na razie nie ma wyznaczonych nowych terminów. - Nasza decyzja to logiczne następstwo wcześniejszych działań. Przypominam, że do tej pory odwołaliśmy wszystkie mecze sparingowe, a także zakazaliśmy do odwołania organizowania klubom treningów. Działamy krok po kroku. Obserwujemy i reagujemy stosownie do tego, co dzieje się w naszym kraju - wyjaśnia przewodniczący GKSŻ Piotr Szymański na portalu polskizuzel.pl.

Rozgrywki I ligi miały ruszyć 4 kwietnia, tego dnia eWinner Apator Toruń miał się zmierzyć na wyjeździe ze Startem Gnieźno. Dzień później Abramczyk Polonia Bydgoszcz miała podjąć TŻ Ostrowie. Co będzie dalej? - Od poniedziałku zaczynamy rozmowy z klubami pierwszej i drugiej ligi. Oczywiście, jak już wcześniej zapowiadaliśmy, ze względu na bezpieczeństwo nie dojdzie do żadnego spotkania. Wszystko zrobimy zdalnie - zapewnia Szymański.

Na razie takiej decyzji nie podjęła Speedway Ekstraliga, która jedynie anulowała wszystkie treningi oraz sparingi w najbliższych dwóch tygodniach.

Główna Komisja Sportu Żużlowego jest także w stałym kontakcie z platformą Canal+, która nabyła prawa telewizyjne do rozgrywek pierwszej ligi. - Na bieżąco informujemy telewizję o naszych decyzjach i kolejnych planach. Nikt nie zgłasza zastrzeżeń do tego, co robimy. Mamy pełne poparcie. Wszyscy doskonale rozumieją sytuację, w której się znaleźliśmy - podkreśla Szymański.

Zamiera także piłka regionalna. Niższe ligi odwołano już wcześniej, ale w czwartek PZPN postanowił kontynuować bez kibiców rozgrywkę ekstraklasy, a także I ligi z udziałem Olimpij Grudziądź i Chojniczanki oraz II ligi z udziałem Elany Toruń.

W piątek jednak decyzja została zmieniona. „Mając na uwadze zdrowie uczestników wszystkich ligowych meczów i stanowisko klubów informujemy, że mecze 23. kolejki pierwszej oraz drugiej ligi zostają odwołane i odbędą się w najbliższym możliwym terminie” - poinformował PZPN.

Rozgrywki PKO Ekstraklasy zostały zawieszone do końca marca. „Ustalenie daty wznowienia rozgrywek nastąpi w przyszłym tygodniu po zapoznaniu się z decyzjami UEFA” - czytamy w komunikacie Ekstraklasy SA. ©©



Żużlowcy eWinner Apatora zdążyli wyjechać na Motoarenę, teraz wszystkie treningi zostały odwołane

GAZETA pomorska

www.pomorska.pl

REDAKTOR WYDANIA
Beata Busz, Alicja Domachowska
REDAKCJA ul. Zamyskiego 2, 85-063 Bydgoszcz,
tel. 52 32 63 100, fax 52 34 55 321
gp.redakcja@polskapress.pl
Redaktor naczelny [Wojciech Potocki]
wojciech.potocki@polskapress.pl, tel. 52 32 63 164
Zastępca redaktora naczelnego Alicja Polewska,
alicia.polewska@polskapress.pl, tel. 52 32 63 168

Zastępca redaktora naczelnego ds. Multimediałów
Tomasz Pietraszak, tel. 52 32 63 161
tomasz.pietraszak@polskapress.pl
Wydawcy Beata Busz, tel. 52 32 63 172,
beata.busz@pomorska.pl; Alicja Domachowska,
tel. 52 32 63 172, alicja.domachowska@polskapress.pl,
adam.szczęsniak@polskapress.pl, tel. 52 32 63 172,
adam.szczęsniak@polskapress.pl
Dział dodatków Lucyna Tańska-Klich, tel. 52 32 63 132,
lucyna.tanska@polskapress.pl
Intervencje Małgorzata Wąsacz, tel. 52 32 63 215
malgorzata.wasacz@polskapress.pl
Dział Magazynu Alicja Polewska,
alicia.polewska@polskapress.pl, tel. 52 32 63 168
Sport Magdalena Zimna, tel./fax 52 326 32 00,
magdalena.zimna@polskapress.pl

Online: www.pomorska.pl Jakub Stykowski,
tel. 52 32 63 187 jakub.stykowski@polskapress.pl
BYDGOSZCZ, Zamyskiego 2 Maciej Myga,
tel. 52 32 63 151 maciej.myga@polskapress.pl
BRODNICA, ul. Przykop 49 Katarzyna Pomianowska,
tel. 56 49 84 877,
katarzyna.pomianowska@polskapress.pl
CHEŁMNO Monika Smół, tel. 697 770 268,
monika.smol@polskapress.pl
CHOJNICA, ul. Cechowa 3 Janusz Milanowski,
tel. 52 39 66 930, janusz.milanowski@polskapress.pl
CIECHOŃ Krzysztof Górski, tel. 607 774 472,
krzysztof.gorski@polskapress.pl
GRUDZIĄDZ, ul. Wybickiego 38 Daniel Dreyer,
tel. 56 45 119 20, daniel.dreyer@polskapress.pl
INOWROCŁAW, Al. Ratuszowa 15 Zbigniew Politowski,
tel. 52 55 29 470, zbigniew.politowski@polskapress.pl

TORUŃ, ul. Podmurna 31 Joanna Maciejewska,
tel. 519 503 590, fax 56 475 42 45,
joanna.maciejewska@polskapress.pl
WŁOCŁAWEK, ul. Żabia 29 Karol Polirski, tel. 54 23 222,
karol.polirski@polskapress.pl
ŚWIECIE, ul. Mickiewicza 14 Agnieszka Romanowicz,
tel. 52 33 14 350, agnieszka.romanowicz@polskapress.pl
ŻNIN, ul. 700-lecia 34 Iwona Woźniak, tel. 52 30 31 215,
iwona.wozniak@polskapress.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych
i ma prawo do ich skracania lub przeredagowywania.
Prezes oddziału Polska Press w Bydgoszczy
Marek Cieścieki, tel. 52 32 63 113
marek.ciesiecki@polskapress.pl
Marketing tel. 52 326 32 35
Dział handlowy ogłoszenia 52 32 63 282,
reklama 52 32 63 281

Dział dystrybucji prenumerata 52 326 32 38.
Prenumeratę przyjmują oddziały RUCH SA,
urzędy pocztowe i listonosze.
Druk Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

©© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykułach, w szczególności przy Aktualnym Artykułach, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.pomorska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Czyniła
PBC
POLSKIE BADANIA CZYNIELA

Nakład Kontrolowany ZKDP
BALIA KONTROLUJE
WYDAWCA

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fajara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bochenński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio tel. 22 201 44 38,
joanna.pazio@polskapress.pl